

# Famiaszta

46. Fama GAZ-SYSTEM Terminal Sztuki, nr 1/3



Bezsenna w Świnoujściu / str. 14  
Bo zawsze będą smutne dziewczyny / str. 16  
Puść Famę w miasto! / str. 21



Sponsorem Tytularnym

**46. Fama**

**GAZ-SYSTEM**

**TERMINAL SZTUKI**

**ŚWINOUJSCIE 15-27.08.2016**

# Spis treści

---

|                                                              |    |
|--------------------------------------------------------------|----|
| Przeminęło z Famą /                                          | 4  |
| Archipelag Fam /                                             | 6  |
| Debiutant na festiwalu /                                     | 8  |
| Ciało otwarte - ciało ludzkie, ciało miasta, ciało państwa / | 10 |
| Bezsensowność w Świnoujściu /                                | 14 |
| Bo zawsze będą smutne dziewczyny /                           | 16 |
| Pan Gypsy i królowa, której nie było /                       | 19 |
| Puść Famę w miasto! /                                        | 21 |
| Slam za włam /                                               | 23 |
| Sekcja literacka - Miejsca Literatury /                      | 26 |
| Z czym Famę jeść /                                           | 28 |
| Famoskop /                                                   | 30 |
| Torpeda Ludu /                                               | 33 |

---

**Naczelnia:**  
Monika Stopczyk

**Redakcja Famiasta:**  
Justyna Barańska, Agnieszka Budnik,  
Wojciech Dziewit, Magdalena Futyma,  
Łukasz Gamrot, Bogna Sayna, Iga Hertazińska,  
Katarzyna Siewko, Martyna Woch

**Redakcja Torpedy Ludu:**  
Maciej Bogusławski, Agnieszka Budnik,  
Wojciech Dziewit, Łukasz Gamrot, Marta Jankowska,  
Elżbieta Łapczyńska, Joanna Łepicka,  
Kacper Płusa, Aleksander Trojanowski

**Współpraca:**  
Darek Foks

**Ilustracje i projekt okładki:**  
Kaja Kleśta i Piotr Depta

**Opracowanie graficzne i skład:**  
Jakub Zakościelny

**Wydawca:**  
46. Festiwal Fama GAZ-SYSTEM Terminal Sztuki

**www.fama.org.pl**  
**www.facebook.com/famiasto**  
**www.instagram.com/famiasto**

# Przeminęło z Famą

Ostatnie dźwięki 45. Famy zaczęły rozbrzmiewać 28 sierpnia minionego roku na wieczornym, tradycyjnym już, koncercie finałowym – widowisku „Listy do F.”, w reżyserii Grzegorza Dolniaka, pod kierownictwem muzycznym Marka Pędziwiatra i w scenografii stworzonej przez Joannę Martyniuk. Interdyscyplinarne wydarzenie, odbywające się w historycznym miejscu – amfiteatrze im. Marka Grechuty, przestrzeni ważnej dla sztuk scenicznych i pamiętającej pierwsze edycje studenckiej Famy, było skondensowaniem artystycznych dwóch tygodni w pigułce. Ostatnie już spotkanie przypominało więc o najciekawszych wydarzeniach i działaniach, jakie miały miejsce podczas zeszłorocznej edycji festiwalu. Widowisko wyjątkowe, bo tworzone co roku w całości przez famowiczów, skupia członków wszystkich sekcji warsztatowych i prezentuje ich twórczość, ukazując jednocześnie panoramę młodej sceny artystycznej.

Częścią wieczornego wydarzenia było także podsumowanie szalonej połowy sierpnia w formie nagrodzenia wyróżniających się uczestników. Jury, w którego skład weszli: Bogusław Bojczuk, Darek Foks, Janusz Grzywacz, Adam Klocek, Wojciech Kowalski, Mateusz Marek, Alicja Sawicka nadało wyróżnienia i tytuły laureatów festiwalu następującym twórcom:

w kategorii „Tędy Droga” – Grupa Fama Dzieciom,

w kategorii „Festiwalowy Come Back” – Szymon Wójciński,

w kategorii „Inspicjent” – Maciej Jaszczyński,

w kategorii „Dziennikarstwo” – Klaudia Mazur oraz Bogna Sayna,

w kategorii „Literatura” – Joanna Pachla,

w kategorii „Fotografia” – Liudmyla Ovsienko,

w kategorii „Multimedia” – Autorzy filmu i wystawy „Maska”,

w kategorii „Sztuki Sceniczne” – Grupa Niplodram,

w kategorii „Wokalista” – Paweł Izdebski,

w kategorii „Zespół Muzyczny” – Pangraj oraz False Month,

wyróżnienie solowe w kategorii „Muzyka” – Marceli Luśnia (z zespołu Tres Hombres) oraz Wojciech Kurek (z zespołu Dach).

Fama docenia jednak nie tylko za pracę w ramach sekcji warsztatowych, ale również nagradza wyróżniające się osobowości i działania artystyczne:

„Nagrodę Organizatora” za pozytywny wkład w procesy organizacyjne festiwalu, ufundowaną przez byłych i obecnych dyrektorów Famy, w wysokości 500 zł – otrzymała Anna Sznejfus.

„Nagrodę Organizatora” za pozytywny wkład w procesy organizacyjne festiwalu, ufundowaną przez byłych i obecnych dyrektorów Famy, w wysokości 500 zł, oraz Nagrodę W Kategorii „Najbardziej Zapracowani Famowicze” – weekend dla 4 osób w Zdunach ufundowany przez Joannę Woźniak oraz 222 zł ufundowane przez firmę „Argus – Ochrona Międzyzdroje” – otrzymał Festiwalowy Serwis Fotograficzny i Audio-Video w składzie: Joanna Kurdziel-Morytko, Piotr Morytko, Michał Morytko i Filip Gawroński.

Nagrodę „Lamelat Famy” za popularyzację artystycznych inicjatyw festiwalu wśród mieszkańców Świnoujścia, ufundowaną przez Polskie LNG, oraz dwie równorzędne nagrody w wysokości 500 zł otrzymali ex aequo: Grupa Patefon (realizatorzy projektu „Zaproś Famę do siebie”) oraz Zbyszek Kowalczyk.

„Nagrodę im. Marka Kasza” dla najlepszego „Dziennikarza” festiwalu, ufundowaną przez Polskie LNG, w wysokości 1000 zł, otrzymała: Martyna Tomczyk.

„Nagrodę im. Jana Sawki” w kategorii „Sztuki Wizualne i Multimedia”, ufundowaną przez Związek Importerów i Producentów Sprzętu Elektrycznego i Elektronicznego ZIPSEE, oraz dwie równorzędne nagrody w wysokości 1500 zł otrzymali ex aequo: autorzy filmu „Fathero” oraz autorzy festiwalowych murali: Lucyna Arcimowicz, Anna Golińska, Aleksy Makulec, Dominik Morgaś, Szymon Piasta.

Nagrodę im. Roberta Paluchowskiego w kategorii „Sztuki Sceniczne”, ufundowaną przez Polskie LNG, w wysokości 1000 zł, otrzymał: Szymon Łątkowski.

Trzy równorzędne nagrody w kategorii „Muzyka”, ufundowane przez Polskie LNG, w wysokości po 1000 zł każda, otrzymali: duet OHO!KOKO, Zuzanna Kłosińska – Suzia oraz Ralph Kaminski.

„Nagrodę im. Mariana Redwana” w kategorii „Literatura”, ufundowaną przez przyjaciół Patrona Nagrody, w wysokości 2000 zł, otrzymała: Zuzanna Buchowska.

„Nagrodę Im. Maxa Szoca” za „Nieszablonową i kreatywną postawę artystyczną”, ufundowaną przez Polskie LNG, w wysokości 2000 zł, otrzymał Johnny Depp – czyli projekt Zachodniopomorskiej Offensywy Teatralnej.

„Nagrodę Trójzab Neptuna” za „Najlepsze Wydarzenie Artystyczne Famy”, ufundowaną przez Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego Olgierda Geblewicza, oraz równorzędne nagrody w wysokości 3000 zł, otrzymali ex aequo: muzycy festiwalowej orkiestry dętej oraz autorzy wystawy „Ziemia Obiecana. Podróż do granic utopii”.

„Nagrodę Tryton” dla „Największej osobowości artystycznej Famy”, ufundowaną przez Prezydenta Miasta Świnoujście Janusza Żmurkiewicza, w wysokości 8000 zł, otrzymali: Niepewne Sytuacje – Wojtek Fiedorczuk i Michał Kempa.

Tegoroczny koncert będzie nie mniej huczny i zabawny – widowisko „Wiwaty i kwiaty” zostanie wyreżyserowane przez znanych artystów sceny kabaretowej: Władysława Sikorę (Potem)

i Jarosława Sobańskiego (Ciach, Słuchajcie). O oprawę muzyczną i scenografię zadbają profesjonaliści znani z ubiegłorocznego koncertu – Marek Pędziwiatr i Joanna Martyniuk.

Kto zostanie nagrodzony w tym roku? Jedno jest pewne – na pewno ktoś z nas, uczestników 46. edycji Festiwalu Fama GAZ-SYSTEM Terminal Sztuki.

Agnieszka Budnik



# Archipelag Fam

Po dopłynięciu na wyspę Fama 45, poznaniu terenu, ludności i pozostawieniu po sobie śladu, dochodzisz na koniec wyspy i widzisz hen, daleko, kolejny ląd. Czas opuścić wyspę Fama 45 i obrać azymut na wyspę Fama 46.

Droga nie zawsze bywa prosta, są śmiałkowie, którzy płyną samotnie wpław. Są ekipy budujące tratwy i starające się dotrzeć wspólnie. Każdego czeka rok podróży pełnej wyzwań, sztormów i niespodzianek. Dotrwają tylko najlepsi.

O motywacje i cel tych wypraw zapytałam zaprawionych w bojach odkrywców: Suzię, Pawła Izdebskiego, Staszka Zarychtę, Kubę Członkę, Matełkę, Liudmyłę Ovsienko i Mateusza Płochę.

**Czy po tylu poprzednich Famach jest w Was ciekawość kolejnych?**

**Suzia:** Kto nie byłby ciekaw poznania nowych, fantastycznie zakręconych artystów? To jak brak zainteresowania w kwestii planów na następny tydzień. Bez sensu!

**Liudmyła:** Każdego roku jedziesz na festiwal i nie wiesz, jaki on będzie, ale masz pewność, że masz przed sobą dwa tygodnie wspaniałej pracy i zabawy.

**Staszek:** Ciekawość jest zawsze. Wśród tylu kolorowych ludzi ciężko o sztampę i nudę.

**Paweł:** Motywuje nas ciekawość, chęć zrobienia czegoś lepszego, większego niż to, co miało miejsce na poprzedniej wyspie.

**A czego Was nauczyło doświadczenie? Czy wiecie już co będzie Wam potrzebne?**

**Wszyscy:** Ciepłe ciuchy i instrumenty!

**Staszek:** Chciałbym taką poduszkę, co można się na niej wyspać w 3 godziny.

**Suzia:** Nie wiem, czy coś się jeszcze zmieści, bo mam już plecak wypchany szczęściem i dobrym humorem.

**Matełko:** Ja bym zabrał jak największą ilość kolegów, żeby im pokazać, jakie na świecie są fajne miejsca.

**Kogo spodziewacie się zastać na Famie 46?**

**Staszek:** Spodziewam się zastać ludzi nakręconych na współpracę, otwartych i gotowych zrobić coś nieszablonowego w ramach Famy.

**Kuba:** Głównie nowych ludzi. I to jest najlepsze, że nie wiadomo, jakie ewenementy staną na twojej drodze.

**Suzia:** Na tegorocznej Famie spotkam moich kolegów i koleżanki, których poznałam na poprzednich edycjach festiwalu... ale spodziewam się też kosmitów.

**Co wybudowaliście, posadziliście, stworzyliście na tej nowej wyspie?**

**Matełko:** Drzewo z pieniędzmi, bo są potrzebne zawsze!

**Suzia:** Mogłabym wtedy z niego zrywać pieniądze i mieć na badziewie i bańki mydlane.

**Matełko:** Można też wybudować kantor wymiany walut i wymieniać obiady na lody.

**Paweł:** Ja bym zorganizował rejsy dla famowiczów - takie po morzu, żeby mogli się tam całować. A potem przyjść na lemoniadę do mojej knajpki przy plaży.

**Staszek:** Mimo wszystko chyba posadziłbym więcej dystansu dla ludzi utalentowanych, ale i niedoświadczonych. A zbudować chciałbym poczucie, że na Famie można się otworzyć i nikt nie będzie cię oceniał, wszyscy są różni, ale równi.

**A teraz najtrudniejsze zadanie! Jak przedstawić się i zjednać sobie tubylców?**

**Paweł:** Chciałbym się przedstawić jako tajemniczy bard, którego imię zna tylko niewiasta mająca przybyć na finał festiwalu i przypomnieć mi, jak naprawdę się nazywam. Każdy wyczekiwałby tej niewiasty żeby poznać imię barda.

**Matełko:** Mógłbym być ubrany w kostium z luster i pokazywać im jacy są piękni albo udawać kwiatek, który mogliby sobie nawzajem wręczać.

**Kuba:** Ja nareszcie chciałbym się przedstawić komuś dobrze.

Dopłynęliśmy. Piasek niby ten sam co na poprzedniej wyspie, ludzie i drzewa jakby podobne. A jednak! Coś się zmienia. Idziemy po nowe.

Bogna Sayna



fot. Joanna Kurdziel-Morytko

# Debiutant na festiwalu

## odc. 1 | Otwarcie peronów

Ostatni dzień nadsyłania zgłoszeń na Famę. Przypominasz sobie o tym gdzieś między sklepem monopolowym, w piątek, w mieście, które po raz kolejny przypomina chorobę weneryczną, pod którą jakiś szaleniec podłożył ogień, a sobotnim kacem, na którego już brakuje ci czasu, sił i godności. Uruchamiasz komputer, odpalasz papierosa i zastanawiasz się, czy zdążysz Zdążyć. Miesiąc później odbierasz telefon i okazuje się, że najtrudniejsze dopiero przed tobą.

Masz 27 lat, niepewną sytuację finansową i żonę, którą musisz przekonać, że wyjeżdżasz w sierpniu na festiwal artystyczny, który wcale nie opiera się na spożywaniu zastraszających ilości substancji wysokowych i bajerowaniu młodych studentek ASP. Okłamujesz ją mówiąc, że to wcale nie tak, że to przecież kontakty, że tam są grube pieniądze, które właściwie już należą do ciebie, bo do kogo innego, skoro ty taki zdolny i ona musi cię wspierać. Ona cię kocha mimo tego, że po ślubie przytyłeś dwadzieścia kilogramów i piszesz wiersze o śmierci. Sukces gwarantowany. Kolegom w pracy mówisz, że jedziesz realizować międzynarodowy projekt artystyczny, który pozwoli waszej firmie wypłynąć na szersze wody. Mama i tak ci nie wierzy, po prostu przelewa dwie stówki i prosi żebyś wrócił w tym roku.

W wyobraźni rzucasz pracę, przygotowujesz się do tournée po Europie, a przy twoim boku egzaltowana studentka studium aktorskiego im. Krzysztofa Globisza strzela gumką z majtek w rytm twoich wierszy, które rzecz jasna wytatuowała sobie na udach. Kolejny telefon, Fama. Nie pytają, czy lubisz krewetki w sosie ostrygowym, tylko jak zapatrujesz się na pojęcie deadline'u. Odpowiadasz, że w ogóle się nie zapatrujesz, a głos redaktorki przestaje przypominać watę cukrową (sprzedawaną na odpuscie w Pszczynie, w roku 1999, kiedy rodzice jeszcze opowiadali, że synek chce być prawnikiem, ale ich strach miał kształt poplamionego wierszami zeszytu ukrywanego

pod łóżkiem). Głos redaktorki wrzyna się w kolejne poranki, rani te puszyste wyobrażenia o kojącym szumie fal, półwytrawnym winie w towarzystwie niedocenianej przez ojca artystki performatywnej i rimbaudowskiej pozie doświadczanego kolegi ze znajomościami w środowisku.

Trzeba będzie jednak coś robić. Pokoje będą wieloosobowe – nie pomogło ściągnięte z neta oświadczenie o niepełnosprawności. Jeden posiłek dziennie, warsztaty, raporty, publikacje i jeszcze osiem godzin w podróży z Katowic. Poza tym jesteś debiutantem, a to znaczy, że musisz się wykazać i nikt cię nie zna, nie wiesz w jaki sposób funkcjonuje świat bez znajomości – w Radomiu przeglądy teatralne załatwiała mama, a trzecioligowy kabaret sprzedaje się na każdych dożynkach. Głos z tyłu głowy podpowiada, że nie możesz być sobą. Przypomina, że ostatnim razem jak byłeś sobą to cię wyrzucili z festiwalu i obciążyli kosztami renowacji budynku, straciłeś dwa palce, połowę włosów i poznałeś znaczenia słów: konsekwencja, więzienie oraz igraszki analne. Próbujesz się zmienić, pytasz znajomych czy trzeba być miłym dla jurorów. Mówią, że bardzo, ale ty masz problem z autorytetami i w ogóle z wykonywaniem prostych poleceń, o byciu uprzejmym nie wspominając. Dlatego modlisz się i prosisz boga, żeby jednak istniał tym razem i sprawił, że koledzy na Famie będą gorsi od ciebie, a twój głęboko skrywany talent, który dostrzega jedynie bibliotekarka ze wsi Ćwiklice, nagle zapłonie na nieboskłonach i wskaże drogę żeglarzom oceanu niespokojnej sztuki.

Kupujesz bilet na pociąg – pierwsza klasa, mama w końcu przelała szmal. W podróży spróbujesz opisać wyspę, na której żyją ludzie głupi i strachliwi (pewnie znowu wyjdzie ci Polska), przeczytać książkę na warsztaty literackie i uwierzyć w to, że tym razem nie uciekasz przed swoim życiem.

Łukasz Gamrot



# „Ciało otwarte - ciało ludzkie, ciało miasta, ciało państwa”

*Zachęcenie powodzeniem wystaw zrealizowanych w latach 2014 i 2015 („Habitat” i „Ziemia obiecana” – obie wystawy zostały uhonorowane Nagrodą Trójzab Neptuna dla najlepszego wydarzenia festiwalu) także w tym roku, wspólnie ze świnoujską galerią Miejsce sztuki44, zaplanowaliśmy wydarzenie prezentujące twórczość młodych artystów. Uczestnicy sekcji biorą udział w postępowaniu konkursowym Famy i mogą zdobyć, poza nagrodami głównymi, także Nagrodę im. Jana Sawki w kategorii sztuki wizualne. Tak brzmiał tekst zachęcający do udziału w naborze do Sekcji Sztuk Wizualnych. Faktycznie poprzednie wystawy były sporym sukcesem. Myślę, że przyczyniły się do tego dwie fundamentalne sprawy: profesjonalna i rzetelna opieka w osobie Andrzeja Pawelczyka oraz stworzone przez niego Miejsce sztuki44 – galeria z prawdziwego zdarzenia, zamiast jak to miało miejsce w poprzednich latach, przestrzeni Hali Basenu Północnego.*

Jak co roku adresatami projektu-wystawy są studenci i absolwenci szkół/wydziałów artystycznych. Jednak w tym roku poszerzono adresatów o czynnych artystów zainteresowanych działalnością kuratorską, dzięki czemu osoby wybrane w postępowaniu kwalifikacyjnym, będą mogły współpracować przy aranżacji wystawy, co można określić jako praktyczne warsztaty kuratorskie. Kuratorem wiodącym pozostaje Andrzej Pawelczyk, którego myśl przewodnia dotycząca tegorocznej wystawy pt. CIAŁO OTWARTE – CIAŁO LUDZKIE, CIAŁO MIASTA, CIAŁO PAŃSTWA przedstawia się w następujący sposób:

*Dominującą cechą współczesności jest permanentny stan przekraczania: transgresja rozumiana jako imperatyw, który zakłada otwartość granic i ograniczeń „ciała” lub zdolność do ich przekraczania, bez względu na konsekwencje. „Otwarte ciało” jest bolesną, ale i ekstatyczną figurą współczesności, zarówno poprzez gest oddania, jak i zawierzenia nadrzędnej idei. Czy to w ucieczce przed figurą obcego, czy poprzez „motyw pożarcia”. ►*



Wernisaż wystawy  
„CIAŁO OTWARTE:  
CIAŁO LUDZKIE, CIAŁO MIASTA,  
CIAŁO PAŃSTWA”

17.08.

godz.17:30

galeria Miejsce sztuki44

wystawa trwa  
do 30.09.2016

„Ciało otwarte”, poddane eksperymentom społecznym, opresji transfiguracji i bio-manipulacji, przekraczające granice fizjologii, może być początkiem kresu człowieka, kultury i dotychczasowego porządku społecznego. Indywidualność-osobność, będąca fundamentem współczesnej kultury, staje się coraz bardziej odległą i wrogą ideą, odrzucaną na rzecz homogenizacji i kultury masowej. Motyw „ciała otwartego” można analizować również w kontekście cielesności i tożsamości płci lub jako figurę behawioralną i antytezę „ciała miasta” czy „ciała państwa”. Bez względu na sposób opisu, „otwartość” stała się wartością krytyczną współczesnej cywilizacji zachodniej i podlega gwałtownemu prze-wartościowaniu.

*Projekt dotyczy szeroko pojętych sztuk wizualnych, otwarty jest na działania performatywne, interwencje w przestrzeni pozagaleryjnej, instalacje i obiekty mogące funkcjonować w przestrzeni miejskiej, jak i na formy tradycyjne: malarstwo, grafikę, rzeźbę, fotografię. Ponieważ projekt dotyczy również „ciała miasta”, można sięgnąć po środki formalne używane w sztuce ingerującej w organizm tworu urbanistycznego, funkcjonującej poza przestrzenią galeryjną w formie znaku, pomnika, instalacji, hasła, reklamy.*

Postanowiłam jednak nieco zgłębić temat tegorocznej wystawy, prosząc Andrzeja o kilka słów komentarza.

**Martyna:** W tekście dotyczącym wystawy „Ciało otwarte - ciało ludzkie, ciało miasta, ciało państwa” wspominasz, że motyw „miasta otwartego” można analizować jako figurę behawioralną i antytezę „ciała miasta” czy „ciała państwa”. Czy mógłbyś rozwinąć tę myśl?

**Andrzej Pawełczyk:** Zadajesz strasznie trudne pytania, ale spróbuję. Ciało otwarte, najprościej określając, to ciało doświadczane, przeżyte. Stąd figura behawioralna w kontekście ciała ludzkiego. Natomiast naturalnym wydaje się przeciwstawienie jednostkowej świadomości – opresji, która jest charakterystyczna dla państwa, opartego o świadomość zbiorową łatwą w manipulacji, a więc prostą. W przypadku „ciała miasta”, mówimy oczywiście o Polsce, w której brak harmonijnych struktur urbanistycznych miast, co czyni je organizmami nie asymilującymi a destrukcyjnymi. Które zawłaszczają, unifikując każdą odmienną wartość.

**Czy pośród zgłoszeń i zakwalifikowanych artystów znalazły się projekty, które wchodzą w ciało miasta, w przestrzeń pozagaleryjną?**

Niewiele, będą działania Grupy Wreszcie, ale nie taka forma przedstawień artystycznych była celem projektu „ciało otwarte”. Współczesne działania performatywne, instalacje czy obiekty, są najczęściej zbyt bezradne albo infantylnie, aby podjąć dialog z agresywną przestrzenią miasta. Oczywiście można założyć stworzenie takiego projektu, ale wymaga to środków technicznych i finansowych, których jako organizatorzy po prostu nie mamy. Dotychczasowe działania, na przykład w obszarze performance, pojawiały się jako element awangardy w przestrzeni miejskiej do późnych lat osiemdziesiątych, oczywiście mówimy o Polsce. Ale ówczesny kontekst społeczno-polityczny wyostrzał takie działania a często nadawał im sens. Dzisiejsza przestrzeń kulturowa jest jak wyłożona gąbką cęła w zakładzie dla obłąkanych, utkana oczyma niezliczonych kamer. W takich warunkach artysta krzywdy sobie nie robi, a widzowie reality show dadzą zarobić. Skomercjalizowaliśmy bunt, artystyczny również, więc stoi teraz na półce w supermarkecie codzienności. Nie jest nawet specjalnie drogi. Być może współczesna bezkompromisowość mieści się wewnątrz, wyrażana poprzez wewnętrzną spójność i autonomiczność? Poczekajmy co opowie wystawa.

**Piszesz również, że otwartość stała się wartością krytyczną. Jak z otwartością miasta/wysp Świnoujścia na sztukę nowoczesną, na to co się dzieje w galerii Miejsce sztuki44, nie tylko przy okazji Famy GAZ-SYSTEM Terminal Sztuki?**

Nie miejmy złudzeń, wygrali „Szewcy” (Szewcy Witkacego oczywiście), a oni nie potrzebują kultury, lecz rozrywki, nie filozofii, ale ideologii. Sztuka jest im niepotrzebna, pozostaną tylko „Ornamentatorzy”. W Polsce takie galerie czy miejsca jak moje, mieszczą się w kategoriach błędu statystycznego i prędzej czy później podzielą jego los. Oczywiście nie działam w pustce i galeria jest „ciałem żywym”, pełnym artystów i gości, wernisaże potrafią zgromadzić ponad dwieście osób. To budujące i dzięki tym ludziom i przyjaciółom w samorządzie galeria jeszcze istnieje, ale za progiem stoją już „Szewcy”. Czeka ją i raczej nie będą pukać. O dłuższego już czasu w sztuce, przynajmniej polskiej, rządzi bezpieczny Akademizm. Podobnie jak jego XIX. wieczny francuski odpowiednik, związany z Akademiami Sztuk Pięknych. Uwięziony

w doktrynerskim języku sztuk performatywnych, postkonceptualnych, etc. stał się martwy, porzucając kontakt z żywym ciałem współczesności, a więc i żywym odbiorcą. Czekam więc, być może próżno, na AWANGARDE, która go zmiecie. Z drugiej strony, XX. wieczna awangarda w sztuce powiązana była z faszyzmem, jak włoscy futuryści, czy z komunizmem, jak konstruktywizm. Więc zmiana nie musi być miła. Być może przewartościowanie w sztuce i kulturze już następuje a nam, aby je dostrzec, brak jest odpowiedniego dystansu, który stwarza czas. Ważne, aby nie czekać beczynnie, lepiej próbować zmieniać niż być zmienianym.

**Skąd pomysł na warsztaty kuratorskie, na czym będą polegały i co zdecydowało, że właśnie te dwie osoby, czyli Irmina Rusicka oraz Kornelia Dzikowska zostały wybrane?**

Formuła projektu/wystawy powoli się wyczerpuje, aby tak nie było należy ją rozwijać, musi ewoluować. Być może prezentacje prac powinny odbywać się w kilku miejscach, także poza Świnoujściem,

popularność sztuk wizualnych wśród uczestników festiwalu zobowiązuje do nieustannego rozwoju. Obecność młodszych twórców być może wniesie coś pozytywnego do kształtu wystawy, pozwoli na ciekawe zmiany. Równie dobrze ta próba może być nieporozumieniem, ale trzeba prowokować. Nieustanna praca i przekraczanie granic są wpisane w figurę sztuki. Obie artystki uczestniczyły już w zeszłorocznym projekcie ze znakomitymi pracami i wyraziły chęć do współpracy kuratorskiej podczas kolejnej edycji. Zapewne ta nowa formuła wasztatów wymaga dopracowania, ale od czegoś trzeba zacząć. Wszystko przed nami.

Przyglądając się sylwetkom oraz artystycznym poczynaniom dwóch wybranych osób, czyli Irminie Rusickiej oraz Kornelii Dzikowskiej, myślę, że możemy się spodziewać interesujących rozwiązań. Jednak o ich udziale i spojrzeniu na nową formułę uczestnictwa w wystawie chciałabym porozmawiać już po wernisażu wystawy. Zatem miejmy nadzieję, że c.d.n.

Martyna Woch



# Bezsenność w Świnoujściu

Noc jest porą umiłowaną przez artystów, a bezsenność sprzymierzeńcem twórczej produktywności. Laboratorium dźwięku zaprasza na „Opowieść o bezsennej nocy” – muzyczną impresję o tym, co dzieje się w głowie cierpiącego na bezsenność.

Autorką i pomysłodawczynią muzycznej sztuki w trzech aktach jest pochodząca z Argentyny Candelaria Saenz Valiente. To artystka wszechstronna, która nie szufladkuje swojej działalności – tworzy offowe filmy, pisze muzykę i książki, gra na gitarze, śpiewa i komponuje. Jakby tego było mało, konstruuje nawet nowe instrumenty! Wraz z Tomaszem Ebertem stworzyli *ebertonium candidus* – analogowy syntezator, którego dźwięk powstaje ze... światła żarówek.

Podczas sobotniego koncertu w Hali w Basenie Północnym zobaczymy ją w roli zarówno muzyka, jak i prowadzącej widowisko „Opowieść o bezsennej nocy”. Na scenie wystąpi w towarzystwie chóru studentów Uniwersytetu Technologiczno-Humanistycznego w Radomiu oraz perkusisty jazzowego Jerzego Rogiewicza i pianisty, a prywatnie życiowego partnera – Marcina Maseckiego.

Sztuka „Opowieść o bezsennej nocy” została rozpisana na chór, syntezatory, elektroniczną perkusję, pianino, blaszane bębny i wspomniany już *ebertonium candidus*. Można spodziewać się zatem eksplozji doznań muzycznych i widowiskowego połączenia kameralnego minimalizmu, muzyki gospel i pop.

**Katarzyna Siewko:** Tytuł twojej sztuki brzmi intrygująco, czy możesz opowiedzieć o genezie jej powstania?

**Candelaria Saenz Valiente:** „Opowieść o bezsennej nocy” to moje przedstawienie godziny, w której bezsenności doświadcza moja mama, to stan typowy dla niej. Cierpi na chroniczną bezsenność, którą leczy farmakologicznie. To stan, który prowadzi do ciągłego psychicznego zmęczenia oraz depresji, a to tylko niektóre z efektów ubocznych pośród całej masy innych problemów. Sama doświadczałam tego stanu, ale to nigdy nie trwało dłużej niż jeden, dwa dni. Sztuka jest moim wyobrażeniem dźwięków i myśli, jakie pojawiają się w głowie mojej mamy w tym czasie.

**Opowiedz, jak wygląda proces doświadczania bezsenności.**

Bezsenność jest stanem, który zmienia zarówno tego, który boleśnie jej doświadcza, jak i jego otoczenie. Może złamać, jeśli nie potrafisz się poruszać po jej powierzchni i nie wpadniesz w stany niepokoju i rozpacz. W momencie, gdy wszystko wokół cichnie i jedynymi słyszalnymi dźwiękami są te w twojej głowie, rzeczywistość nabiera innego kształtu, może stać się surrealistyczna do tego stopnia, że nawet przedmioty wokół ciebie tracą swoje naturalne znaczenie. Wynika to po części z psychicznego zmęczenia, nieodłącznego elementu bezsenności, ale także z tego, co słyszy się wówczas w swojej głowie. Stajesz się wtedy świadomy istoty swojego wewnętrznego monologu, hałasu dźwięków, które słyszysz.

**Jak myślisz, dlaczego bezsenność jest tematem tak często brany na warsztat przez artystów?**

Prawdopodobnie dlatego, że jest niepokojąca, a niepokój jest dobrym przyjacielem sztuki.

**Powiedziałas, że zdarza ci się doświadczać bezsennych nocy. Jakie myśli przewijają się wówczas w twojej głowie?**

Milion najróżniejszych rzeczy. Powtarzające się myśli, powracające niepokoje, muzyka, sceny prawdopodobnych filmów, które czekają na realizację, po prostu tkanka codziennego życia.

Na widzów czeka zatem niezapomniane show. Fuzja muzycznych inspiracji, spotkanie skrajnych gatunków, widowisko światła i cieni sprawią, że tej nocy nikt nie będzie chciał zasnąć.

Katarzyna Siewko

**Koncert „Opowieść o bezsennej nocy” odbędzie się 20 sierpnia o godzinie 20.00 w Hali w Basenie Północnym.**



fot. Archiwum prywatne artystki

# Bo zawsze będą smutne dziewczyny

Kto kryje się pod pseudonimem Szymonmówi? I co mówi Szymon? Poznański songwriter i muzyk to Szymon Żurawski. Ponoć sam szczerze oświadcza „śpiewam jak kastrat, ale jestem smutny”. Postanowiłam go zapytać o to, czy inność pomaga w karierze i skąd w muzyce zapotrzebowanie na smutne piosenki?

**Bogna Sayna: Co tam u Ciebie?**

**Szymon Żurawski:** Jestem właśnie w Zakopanem i walczę z góralami za pomocą swoich smutnych piosenek. Często wdaję się w beefy z lokalnymi zespołami, ale przeważnie przegrywam, bo kiepsko mi idzie na skrzypcach. Codziennie gram po 10 godzin w różnych lokalach i dużo tańczę.

**O czym była pierwsza piosenka, którą napisałeś?**

Pierwsza piosenka, którą napisałem całkowicie sam, nazywa się *Ostatni romantyczny zachód słońca*. Miałem kiedyś sąsiada, który był bardzo zakochany w dziewczynie z naszej ulicy. Ona go nie kochała. Próbował różnych sposobów, ale nie był w stanie skruszyć lodu jej serca. Był chory psychicznie. Zatracił się w swoim uczuciu i pewnego dnia stwierdził, że chce współuczestniczyć w jakimś ważnym momencie jej życia. Uznał, że jedynym takim momentem będzie jej śmierć, więc ją zabił. Potem uciekł i nikt nie wie gdzie jest. Próbowalem się wczuć w jego patologiczne uczucie i napisałem o tym piosenkę w pierwszej osobie.

**Można ją usłyszeć podczas Twoich występów?**

Gram ją cały czas, bo jest dobra. Chociaż zdecydowanie lepiej wychodzi, kiedy najpierw opowiem tę historię. ►

fot. Katarzyna Kwiatkowska



**Zapoznając się z Twoją twórczością, zwłaszcza za pośrednictwem kanału YouTube, można znaleźć dużo nagrań ze streetu. Wciąż to praktykujesz czy postanowiłeś całkowicie to zarzucić i postawić na występy bardziej profesjonalne?**

Ale ja właśnie to uważam za profesjonalizm. Codziennie gram dla kilkuset ludzi, w skali roku daję to liczbę mieszkańców stanu Pensylwania. Przez to, że tyle gram, praktycznie nie mam żadnej tremy. Nie ma dla mnie różnicy czy gram dla trzystu czy dla trzech osób. Najbardziej lubię momenty, gdy te trzy osoby zmieniają się w setki. Granie na ulicy jest też dobrym sprawdzeniem tego co robisz jeżeli jesteś słaby, to nie zjesz obiadu.

**Jak zdobywasz słuchaczy, innych współpracowników? Jaki jest Twój sposób na konkurencję?**

Nie jestem już taki młody. Wyglądam ciągle na czternaście lat, ale to kwestia diety złożonej głównie z soku bananowego i chipsów oraz ćwiczeń fizycznych. Tak naprawdę mam dwadzieścia pięć lat. Niektórzy w tym wieku już powoli kończą swoją przygodę z muzyką. Szczerze mówiąc, uważam, że jestem po prostu ciekawą osobą (która ma drobne problemy z brakiem pewności siebie) i do tego mam głos jak mała dziewczynka.

**Skąd w muzyce zapotrzebowanie na „wrażliwców”?**

Bo zawsze będą smutne dziewczyny, które lubią chudych smutnych chłopców z gitarkami. Zacytuję tutaj jednego z poznańskich poetów: „Siłę mózgu przeciwstawiam sile mięśni”.

**Co się dzisiaj sprzedaje w muzyce?**

Chyba to, co zawsze: odsłanianie ciała i ładne twarze. Nie znam zbyt wielu wokalistek, które odniosły sukces i są „słabymi czwórkami”. To jak i co grasz to jedno, ale drugie jak wyglądasz.

**Jaki masz stosunek do programów typu talent show?**

Gardzę nimi. Totalnie zepsuły muzyków w moim wieku. Zamiast grać, grać i grać, wolą chwilową sławę. Po emisji programu z ich udziałem przez tydzień skaczą im wyświetlenia na YT i jest nimi większe zainteresowanie, ale za chwilę to mija, a oni wpadają w dół i jest im smutno. Znam dziesiątki takich zespołów. Poza tym, żeby wygrać tego typu program, wystarczy zaśpiewać łącznie około dziesięciu piosenek. To czasami nie wystarcza nawet na album. Jestem pewien, że wartościowi artyści pop, którzy pojawili się dzięki temu programowi (Enej, Podsiadło) „wybiliby się” bez tego typu programów, tylko trochę później. Zresztą Enej znałem chyba z pięć lat przed ich udziałem w Must Be The Music – zagrali mnóstwo koncertów.

**Spotkałeś już na pewno wielu swoich fanów, a czy masz hejterów? Jak sobie z nimi radzisz?**

Śpiewam jak małe dziecko, więc na każde dwie osoby, którym się podobam przypada jedna, która mną gardzi. Najlepszym sposobem na takie osoby jest skropienie ich cytryną i poderwanie ich dziewczyn. Wtedy czujesz się zwycięzcą, a oni płaczą.

**Jedziesz na Famę! Czego się spodziewasz?**

Że nikt nie będzie próbował mi wcisnąć oscypka, który nie jest oscypkiem i żaden misiek nie będzie namawiał mnie na zdjęcie za dziesięć złotych. Oprócz tego chipsy, sok bananowy i dużo śpiewania. Chciałbym żeby wszyscy mówili, że jestem super, bo wtedy nie mam depresji.

Bogna Sayna

# Pan Gypsy i królowa, której nie było

Tegoroczne koncertowanie na Famię rozpoczęło się od projektu o zagadkowej nazwie Gypsy and the Acid Queen. Na stronie zespołu możemy przeczytać, że jest to pseudonim krakowskiego muzyka Kubę Jaworskiego i *wbrew temu, co sugeruje nazwa, nie znajdziemy żadnej queen w zespole. Jest tylko tajemniczy Gypsy.*

Postanowiłam jednak zaryzykować i zapytać: **czujesz się raczej gypsy czy bliżej Ci do acid queen?**  
*Zdecydowanie bardziej gypsy. Z acid queen utożsamiam się tylko raz na jakiś czas. Takie alter ego.*  
- odpowiada nieco tajemniczo Kuba.

W warstwie muzycznej Kuba wykorzystuje technikę loopowania dźwięków gitary, instrumentów elektronicznych i wokalu, samemu tworząc brzmienie całego zespołu, wprowadzając tym samym słuchaczy w hipnotyczny trans. Oniryczne melodie w połączeniu z psychodeliczno-bluesowym brzmieniem gitary, owiane lekko mistycznym głosem, opowiadającym historię nie z tego świata, tworzą klimat lata 1969 roku.

Plotki głoszą, że jego koncerty to ciekawe doświadczenie. Nawet jeśli nie przybyliście na Famę GAZ-SYSTEM Terminal Sztuki w miniony poniedziałek i przegapiliście pierwszy koncert, jest spora szansa, że uda Wam się jeszcze usłyszeć Kubę w Świnoujściu, bowiem w programie pojawia się on w co najmniej trzech terminach i lokalizacjach. Będzie też szansa, aby zakupić płytę, bowiem Gypsy zakończył pracę nad pierwszym solowym albumem o niespodziewanej nazwie Gypsy and the Acid Queen. O płycie można przeczytać bardzo przychylnie recenzje. Pozwolę sobie zacytować

fragment z bloga WAFP! ([www.wearefrompoland.blogspot.com](http://www.wearefrompoland.blogspot.com))

*(...)Choć wiele w nim inspiracji białym bluesem spod znaku The Black Keys czy Eels, to słysząc, że w towarzystwie generowanych elektronicznie loopów i rasowych gitarowych riffów, obdarzonemu porządną wokalną skalą Jaworskiemu wyjątkowo wygodnie. Chłop naprawdę umie śpiewać i ma się czym popisać: od niskiej chrypki po wysokie tony – w każdym z tych wariantów muzyk wypada przekonująco.*

Album wypełniony jest kapitalnymi przebojami – choć trzeba dać im trochę czasu na zagnieżdżenie się w głowie. Potem zostaną w niej na długo. Te nagrania jadące na prostym bicie, jak Lullaby For A Dying Man (te przejścia z wysokich tonów do dramatycznej chrypki!), Fire z frenetyczną solówką i pełnym pasji wykrzyczanym refrenem, przesterowany, charczący To Close To The Light, genialnie chwytliwe Hush (oj, to może być przebój niejednej alternatywnej rozgłośni); te ballady, czy to oparte na gitarze akustycznej, jak nastrojowe Red Sun i Chains, czy na prostych akordach pianina, jak Short Story – to wszystko brzmi spójnie i dojrzałe. A jeśli dorzucimy do tego zestawu tak piękną piosenkę, jaką jest To All Sleeping Buddhas z niesamowitą recytacją po polsku, to otrzymamy album niemal doskonały, bez skaz i słabych punktów. Rozpoczynając słuchanie debiutu krakowskiego singer/songwritera nie spodziewałem się, że dojdę do takiego wniosku. Osobiście, przygotowując się do pierwszego numeru „Famiasta”, łapię Kubę on-line, w trakcie jego wakacyjnego wyjazdu i próbuję pociągnąć go za język.

**Czy to Twój pierwszy raz na świnoujskim festiwalu?  
Czego się po niej spodziewasz?**

*Tak, pierwszy raz wybieram się na ten festiwal, ale znam ludzi, którzy tu byli, więc bardzo się jaram – odpowiada z przejęciem muzyk.*

Nawet nie pytam kogo zna, bo obserwując tegoroczny program, widzimy, że Kraków opanowuje famową scenę muzyczną, niczym Zachodniopomorska Offensywa Teatralna scenę, jak sama nazwa wskazuje, teatralną.

Zadaję więc ostatnie, zdaje się, kluczowe pytanie:

**Co zrobisz jak wygrasz nagrodę, zdobędziesz potwornie dużo pieniędzy i jeszcze więcej splendoru?**

Odpowiedź Kuby jest zwięzła: *Kupię sobie dużo nowego sprzętu, żeby móc grać lepiej, więcej i bardziej kosmicznie.*

Zatem trzymamy kciuki za Gypsy and the Acid Queen i niecierpliwie wyczekujemy koncertów. Do usłyszenia!

**Gdzie i kiedy można zobaczyć Gypsy and the Acid Queen podczas 46. Festiwalu Fama GAZ-SYSTEM Terminal Sztuki?**

16.08., godz. 16:00 Restauracja Hamaki, w ramach: ZAPROŚ FAMĘ DO SIEBIE

22.08., godz. 20:00 Muszla Koncertowa

Martyna Woch



fot. Tomasz Dubis

# Puść Famę w miasto!

---

Miarowy stuk filiżanek, stłumione rozmowy, przesuwanie krzeseł i spojrzeń. Do kawiarni wchodzi turyści, rozglądają się z umiarkowanym zainteresowaniem i zajmują miejsca. Lepki smak sierpniowego popołudnia rozlewa się w pełnej oczekiwania atmosferze; przypadkowe trącenie strun, kaszlnięcie i środa w Cafe Paris, godzina 16.00 w Cafe Paris i rozedrgane powietrze w Cafe Paris rozpękają się pod naporem dźwięków. Spektakl Wodnika rozpoczyna niecodzienny koncert w ramach akcji „ZAPROŚ FAMĘ DO SIEBIE”, a gorąca kawa rozlewa się ze skowytem po wyprażonych wyczekiwaniem gardłach zaskoczonych publiczności. 46. Fama GAZ-SYSTEM Terminal Sztuki kłania się z gracją i poleca się na przyszłość.

Oczywiście tak mogłoby to wyglądać. Jak wyglądać będzie, tego nie wiedzą sami organizatorzy. Dlaczego? Bo kolejna edycja wspomnianej akcji to przede wszystkim spontaniczność, to przede wszystkim atmosfera zbudowana z ciekawości i chęci uczestniczenia w niezwykle wydarzeniu artystycznym, które będzie miało miejsce na twoim podwórku, na plaży, w wegetariańskiej restauracji. Sztuka po raz kolejny przegryzie naskórek miasta i zostanie przetoczona w krwiobieg ulic i budynków. Koncerty i literatura mogą zaskoczyć cię podczas wtorkowego spaceru lub piątkowej kolacji z rodziną. Dlatego nie czekaj na zaproszenie i nie powierzaj tego przypadkowi: „ZAPROŚ FAMĘ DO SIEBIE”, pozwól jej rozgościć się w twoich planach, bo rozgościła się już na twoich placach i podwórzach. Pozwól się zaskoczyć i daj się ponieść niesamowitej energii, która nada nowe znaczenia miejscom znanym ci od dawna.

Zeszłoroczna akcja, która odbyła się pod tym samym tytułem, okazała się nieprzeciętnym sukcesem. Jedną z artystek, które miały możliwość zagrać koncert

w sklepie z wystrojem wnętrz „Dekor” wspomina, że sam koncert był kameralny i akustyczny, bo jedynie na taki pozwalała przestrzeń, ale to w niczym nie przeszkadzało.

- Było bardzo sympatycznie, łatwo mogłam złapać kontakt z odbiorcami. Atmosfera przypominała zacisze domu, do którego przybyli goście. Sam sklep był wypełniony przeróżnymi różnościami: półki, lampy, lustra, zegary, ozdoby ściennie, gadżety wszelkiej maści, sprzęty domowe, zabawki... Trochę jak w pokoju życzeń w Hogwarcie! Po wyśpiewaniu wszystkiego, co do wyśpiewania było, jeszcze chwilę pogadałismy, zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcia i wróciliśmy na Oflag. Całe zdarzenie porównałabym do swego rodzaju happeningu. Nagle dostajesz sygnał: „sklep na rogu takiej i takiej ulicy, godzina x, koncert”. I w zasadzie, nie wiesz na co się piszesz! – akcję entuzjastycznie wspomina Suzia Kłosińska, dodając, że zazwyczaj ludzie nie mają na tyle czasu, siły, żeby wybierać się na upatrzone wydarzenia.

W przypadku akcji „ZAPROŚ FAMĘ DO SIEBIE”, sytuacja jest odwrotna, to wydarzenie odnajduje ciebie. Wystarczy znaleźć się w odpowiednim czasie i miejscu (albo jednak to zaplanować) i poznać twórczość, na którą w innym przypadku nigdy by się nie natrafiło.

- Akcja jest szalona i nieprzewidywalna, dlatego z wielką radością zgodziłem się na koncert.... w sklepie meblowym. Niesamowite jest to, że artysta ma szansę wystąpić w miejscach przedziwnych, a zarazem pięknych, bo otaczały nas przepiękne malowane drewniane rzeczy i zdobione lustra, żyrandole... – z uśmiechem wraca do wspomnień Paweł Izdebski.

Zapraszając Famę w niecodzienne przestrzenie

miejskie, dajemy możliwość współtworzenia festiwalu mieszkańcom Świnoujścia. Poza tym wyśmienita okazja, aby spotkać się z wybitnymi artystami w miejscach, które są już dawno przez mieszkańców oswojone, co więcej, to możliwość wysłuchania wyśmienitego koncertu w gronie kilkunastu osób oraz okazja współdzielenia sztuki, wymienienia się wrażeniami z artystami, którzy z pewnością poświęcą czas, aby dowiedzieć się, czy taka forma przekazu pozwala na wytworzenie nowych sensów i znaczeń. Przede wszystkim pozwól się zaskoczyć i eksploruj z nami przestrzeń, które zostają wprowadzone w ruch. Bądź jego częścią i puść Famę w miasto.

Łukasz Gamrot

## Harmonogram akcji „ZPROŚ FAMĘ DO SIEBIE”

### Koncert

**GYPSY AND THE ACID QUEEN**

Wtorek (16.08), godz. 16.00,  
Restauracja Hamaki (ul. Piłsudskiego)

### Koncert

**SPEKTAKL WODNIKA**

Środa (17.08), godz. 16.00,  
Cafe Paris (pl. Wolności 4)

### Koncert

**SWIERNALIS, SZYMONMÓWI**

Czwartek (18.08), godz. 16.00,  
Arena Łucznicza Uznam (ul. Matejki 22)

### Koncert

**PERDUO VNC**

Piątek (19.08), godz. 16.00,  
KiteJunkies (Plaża)

### Koncert

**SEKCJA MUZYCZNA KOŁŁATAJOWSKIEJ KUŹNI  
PRAWDZIWYCH MĘŻCZYZN**

Piątek (19.08), godz. 19.00, KiteJunkies (Plaża)

### Koncert

**PANGRAJ**

Niedziela (21.08), godz. 17.00,  
Drink & Bar Sito (ul. Wyspiańskiego 12)

### Koncert

**SWIERNALIS, SZYMONMÓWI**

Wtorek (23.08), godz. 14.00,  
EVKA Vegebar (ul. Bohaterów Września 50/4)

### Sekcja literacka czyta

**MIEJSCA LITERATURY**

Czwartek (25.08), godz. 17.15,  
Pokój 24 (ul. Piłsudskiego 1)

# SLAM za włam

---

Po pierwsze nie wiele dla mnie znaczyło samo to słowo. Slam. Co to? Czy w końcu zapytałem ludzi, czy sprawdziłem w słowniku internetowym (wydania papierowego ze sobą nad morze nie targałem. Zresztą era słownika w wersji książkowej ciągle u boku skończyła się lata temu...)?

Wiedziałem, że można wygrać jakąś kasę. Jest nagroda! Więc warto. Problematiczne pozostawały dwie rzeczy: co to jest ten slam oraz dlaczego w Areszcie Śledczym?

Na pierwsze pytanie odpowiedziała mi Wikipedia: slam poetycki (bo o taki nam chodzi) to publiczna rywalizacja poetów-performerów, najczęściej amatorów. Slam rządzi się swoimi zasadami. Panują reguły. Każdy uczestnik ma 3 minuty na zaprezentowanie swojego utworu. Używanie rekwizytów bądź instrumentów jest zabronione. Jury wybierane jest spośród publiczności. Zwycięzcy zazwyczaj otrzymują nagrody pieniężne.

Pomysłodawcą tej formy spotkań poetyckich jest Marc Kelly Smith, robotnik i poeta z Chicago, który w 1984 roku zorganizował serię odczytów poezji w jazz-klubie „The Get-Me-High Lounge”.

Jedno już wiedziałem. Można rymować, można nie rymować. Krótkie to to – po mojej myśli, osobiście preferuje formy krótkie. O czym? Dowolnie. Coś, pomyślałem, znajdę w zapiskach własnych. Nie będę się przemęczał tworząc pod to wydarzenie specjalnie.

Łyknąłem jeszcze garść informacji o historii slamu na świecie i w Polsce. W wielu różnych miejscach odbyło się sporo slamów. Sławnych i mniej sławnych. Ten pierwszy ogólnie w klubie w Chicago, ten pierwszy w Polsce w stołecznej Starej Prochowni przy ulicy Bolesci. Dlaczego nas wysyłają do aresztu?

Zacząłem kalkulować. Dwanaście osób. Każdy po trzy minuty. Jakies małe wprowadzenie, nieprzewidziane przerwy. W godzinę powinniśmy się wyrobić. Przeżyję. Zapisalem się. Na slam. Pierwszy w moim życiu.

Postanowiłem przeczytać zakończenie jednego tekstu. Mocnego, bo traktującego – w sposób jak najbardziej poetycki – o prawdziwym, brutalnym życiu.

Do aresztu wpuszczono nas grupowo, ale sprawdzano indywidualnie. Dokument, badanie procentów w wydmuchanym nadmorskim powietrzu, zawartość kieszeni na okoliczność przemycania przymknietym kolegom noży i telefonów. Brama, mur, służba więzienna. Plac więzienny, drut kolczasty, odgłosy życia osadzonych. Za murem, na placu, trawniku, „na wolności” zebrała się publika.

Nas, slamerów, zgromadzono na wieży. Wspinaliśmy się tam nie bez problemów. Osiągnęliśmy szczyt. Byliśmy gotowi. Jedni wiedzieli co i jak, inni – jak ja – mniej. Czekaliśmy. Po jednej stronie muru miała zgromadzić się publiczność. Po drugiej, tej mniej swobodnej, osadzeni.

Koleżanka, która jako pierwsza wykonywała swój utwór poetycki, dała czadu. Przygotowała specjalnie napisaną na tę okazję rzecz rymowaną. Tekst kierowany bezpośrednio do osadzonych.

Później po kolei. Jedni z kartki, inni z głowy. Slamowaliśmy z za krat. Jedni wierszem, inni prozą. Miał wygrać ten, kto zdobędzie największą liczbę głosów. Oceniali aresztowani za pomocą podniesienie ręki. Po występie koleżanki pierwszej rękę podnieśli wszyscy głosujący. Już nie można było tego wyniku pobić. Można było co najwyżej dorównać. A wtedy kasa do podziału. Zawsze gram o najwyższą stawkę! ►

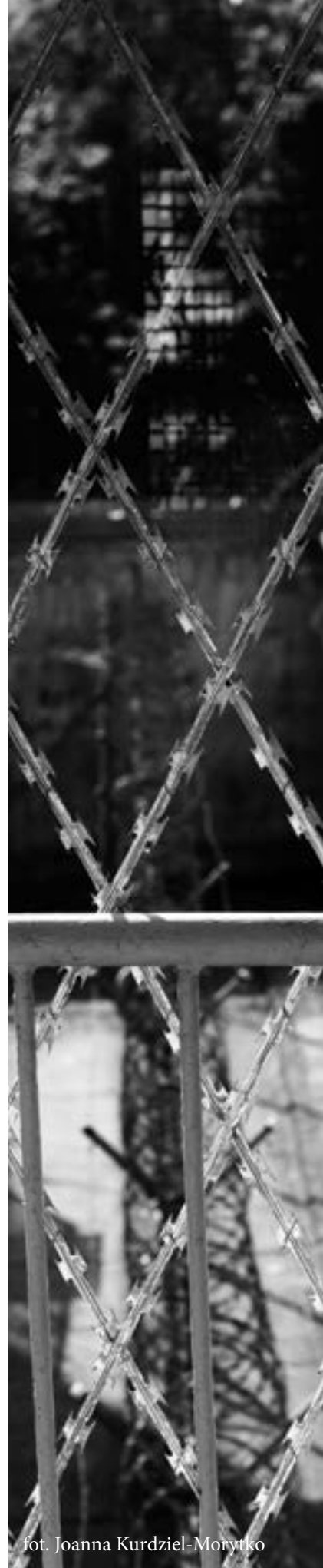
Miałem tremę. Trzymałem w ręku mikrofon. Do niego miałem czytać z kartki zakończenie tekstu o Bogu i ludziach. I problemach, bardzo życiowych. Czekalem na swoją kolej. Tak się denerwowałem, że niewiele słyszałem. Jak slamowali inni? Sądząc po ocenie, jaką wystawili im osadzeni, różnie. Bardzo różnie.

Nie tylko dla mnie: dla większości był to pierwszy raz. Drżącym głosem i z roztrzęsionej ręki melorecytowałem. Skończyłem czytać i otrzymałem skromny aplauz. Dwie osoby zagłosowały za moim występem. Niedużo, ale nie najgorzej!

Zdobywaliśmy po dwa do czterech głosów. Slamerka występująca jako pierwsza, dzięki wszystkim osadzonym rękom podniesionym w górę, wygrała. Nie było to niespodzianką. Zwycięzca jest tylko jeden. I bierze całą pulę.

W tym roku, choć winni, korzystamy z prawa łaski. Slam będzie, ale nie w areszcie. Poddamy się i temu testowi z podniesionym czołem. Będzie Slam w Jazz Clubie Central`a, Scena. Poniedziałek, dnia 22 sierpnia. Będzie jazz... będzie publiczność, będziemy my, autorzy. Sztuka będzie!

Dziewoy





# Sekcja literacka

## „Miejsca literatury”

Miejsce Literatury to, nie ukrywam, moje ulubione miejsce na Fama. Zwłaszcza spotkania autorskie odbywające się w ramach projektu i prowadzone są przez Darka Foksa. Sposób prowadzenia Foksa jest jedyny w swoim rodzaju. Dzięki niemu faktycznie czujesz się, jakbyś znalazł się na wyspie, w zupełnie osobnym miejscu, gdzie poza rzeczywistością, pomiędzy światami. Spędzony tam czas zdaje się być literaturą samą w sobie. Ze szczególnym utęsknieniem czekam na tegoroczne Miejsca Literatury, na których obecność potwierdzili Dionisios Sturis, Marcin Kącki, Maciej Wasilewski. Tematem przewodnim będzie WYSPA.

*Wybór tematu jest umotywowany położeniem geograficznym Świnoujścia, miasta 44 wysp. Zakres tematyczny projektu wyznaczają takie zagadnienia, jak: przestrzeń osobna, własna; emigracja, wykluczenie, ucieczka; podróż geograficzna i podróż przez historię; pamięć indywidualna i zbiorowa; zderzenie tego, co wspólne z tym, co indywidualne; granice geograficzne, mentalne, duchowe; bezdomność duchowa; uniwersalna problematyka wyłaniająca się z zagadnień specyficznych, indywidualnych historii; realizm poetycki, rzeczywistość subiektywna. – uzasadniają i wyjaśniają organizatorzy.*

Zapowiada się naprawdę ciekawie, bowiem każdy z autorów przedstawia zupełnie inny aspekt wyspiarstwa, na co wskazują tematy spotkań:

**MACIEJ WASILEWSKI – Obcy w raju**  
(18.08., godz. 17:30, miejsce sztuki44)

**DIONISIOS STURIS – Emigracje**  
(20.08., godz. 17:30, miejsce sztuki44)

**MARCIN KĄCKI – Wyspa niepamięci**  
(22.08., 17:30, miejsce)

Obecnie moim „czarnym koniem” jest Maciej Wasilewski, ponieważ historia o wyspie Pitcairn oraz potomkach buntowników z Bounty, którą przedstawia w książce *Jutro przyplynie królowa*, jest niczym spełnienie najgorszych przepowiedni Huxleya. Istnienie takich miejsc nieustannie utwierdza nas w przekonaniu, że prawda bywa dziwniejsza niż jakakolwiek fikcja.

Dionisios Sturis pozwoli nam zgłębić zagadnienie emigracji, tematu ostatnio bardzo nośnego, który w pewien sposób dotyczy każdego z nas. Trzeba przyznać, że mało kto w dzisiejszych czasach nie ma własnego doświadczenia w emigracji zarobkowej/ekonomicznej lub nie poznał go na przykładzie kogoś z rodziny lub najbliższych znajomych. *Gdziekolwiek mnie rzucisz. Wyspa Man i Polacy. Historia splatania* to pozycja, na której opierać się będzie rozmowa z autorem.

Bardzo intryguje mnie tytuł rozmowy z Marcinem Kąckim, który nie tylko będzie gościem spotkania autorskiego, ale także poprowadzi warsztaty z reportażu dla uczestników sekcji literackiej. Rozmowa z Kąckim odbędzie się pod szyldem *Wyspy niepamięci*, co jest bardzo ciekawym ujęciem problematyki ostatniej książkowej pozycji autora *Białystok. Biała siła, czarna pamięć*.

Sekcja literacka to również wspomniane warsztaty reportażu prowadzone przez Marcina Kąckiego – dziennikarza „Gazety Wyborczej”, reportera „Dużego Formatu”, zajmującego się dziennikarstwem śledczym, społecznym i historycznym. Nauka rzemiosła reporterskiego w tym wypadku będzie najwyższych lotów, ponieważ Kącki jest zdobywcą tytułu Dziennikarza Roku w konkursie Grand Press (2007), dwóch nagród „Watergate” przyznawanych przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich (2007), nagrody Grand Press w kategorii „Dziennikarstwo śledcze” (2007) i nagrody studentów dziennikarstwa „MediaTory” (2007). Był także siedmiokrotnie

nominowany do nagrody Grand Press w kategorii „Dziennikarstwo śledcze, news i reportaż”. Nie pozostaje nic, tylko pozazdrościć szczęśliwcom, którzy będą w tych zajęciach uczestniczyli.

Poza reportażem, adepci sekcji literackiej będą pracowali z Darkiem Foksem, poznając tajniki warsztatu pisania poezji oraz prozy. Sylwetki Darka famowiczom już przedstawiać nie trzeba. Jednak nowicuszom przybliżymy jego dorobek literacki, jednocześnie informując, że Foks jest członkiem Jury 46. edycji festiwalu Fama GAZ-SYSTEM Terminal Sztuki.

Darek Foks (poeta, prozaik i scenarzysta) pracuje w redakcji „Twórczości”, gdzie prowadzi dział prozy. Jest laureat m.in. głównej nagrody w konkursie poetyckim „bruLionu”, Nagrody im. Natalii Gall i – wspólnie ze Zbigniewem Liberą – Nagrody TVP Kultura za książkę *Co robi łączniczka*. Opublikował m.in. *Ustalenia z Maastricht* i *Wielkanoc z tygrysem*. Wydana nakładem Korporacji Ha!art książka

*Kebab Meister* uzyskała nominację do Nagrody Literackiej Gdynia 2013. W roku 2014 został laureatem Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius, a jego tom poetycki *Rozmowy z głuchym psem* był nominowany do Nagrody Literackiej Nike oraz Nagrody Gdynia.

Wreszcie warsztatom towarzyszy gazeta festiwalowa, którą dźierzycie w dłoniach. „Famiasto” z działem literackim „Torpeda Ludu”, na łamach, którego prezentujemy teksty uczestników sekcji, zapowiedzi programowe oraz rozmowy z zaproszonymi gośćmi, a także relacje z wydarzeń. Bezpłatne pismo dystrybuowane w Świnoujściu, umieszczone następnie na stronie festiwalu do darmowego pobrania.

Przypominamy też, że uczestnicy sekcji prezentując swoje teksty, walczą o nagrodę literacką im. Mariana Redwana. Zatem koledzy po piórze, życzę wszystkim weny, wytrwałości i zacięcia lub chociaż, aby plaża gorącą Wam była.

Martyna Woch



fot. Piotr Morytko

# Z czym Famę jeść

## odc. 1 | Być, ale być jakby mniej

Moja radość wielka była. Kiedy zadzwonił telefon i głos kobiety w słuchawce oznajmił, że zakwalifikowano mnie na 46. Festiwal Fama GAZ-SYSTEM Terminal Sztuki, moja radość wielka była. Fama.... Zacząłem czytać. Zacząłem analizować, co zostało powiedziane. Szczegóły wyjazdu i pobytu uświadamiały mi powoli, w zakamarki jakiego podwórka się właśnie wybieram.

Dwa tygodnie nad morzem. Zakwaterowanie za darmo. Wiadomo, z wyjazdami jest tak, że połowa kosztów to jakiś kąt do spania i siedzenia w czasie deszczu, a połowa alkohol, który pozwalał nudzić się mniej w czasie deszczu, a kiedy nie pada – jest chlebem powszednim dnia każdego.

Zacząłem kombinować, jak wiele mogę dzięki Famie zyskać? Zwykle raczej lekceważę takie rzeczy. Nie przykładam należytej uwagi. Tym bardziej w wakacje! Jak potraktować Famę? Jako urlop wypoczynkowy czy twórcze wyzwanie?

Jeden posiłek dziennie. W pakiecie. Obiad. W przypadku, kiedy zdecydowałbym się włączyć w Famę alkohol, to byłby nawet jeden posiłek za dużo. Z drugiej strony, mógł to być ten posiłek, który ratuje życie! Picie i nieregularne jedzenie szybciej prowadzi do zatrucia.

Od czasu sukcesu w konkursie literackim „Pisz do Pilcha”, czyli równe dziesięć lat temu, nie spotkało mnie podobne wyróżnienie. Oczywiście, były publikacje na różnych łamach, były staże i praktyki dziennikarskie w rozmaitych instytucjach, były głosy entuzjastycznie oceniające moje dokonania blogerskie. Zaproszenie na Famę uważam za sukces. Jako coś specjalnego.

Jak to ja, miałem wiele wątpliwości. Co mam zabrać? W co się uzbroić? Na co przygotować? Zasypałem tymi pytaniami mailowo tę samą kobietę, z którą rozmawiałem przez telefon. Wyprowadzała

mnie ona z błędnego przekonania; nie będzie to tylko praca ani pewnego rodzaju egzamin. „Masz złapać oddech, odpocząć” – poinformowała mnie. Pojechałem rozluźniony, jednak czujny.

Przed Famą się działo. Kiedy jechałem do Świnoujścia, nie miałem już dziewczyny ani kochanki. Zdrowie było, ale nie żelazne. Nie miałem też pewności siebie. Ani ochoty. Był upadek. Jednak ducha nie straciłem! Miałem bonus w postaci festiwalowej perspektywy.

Należało zgromadzić jakieś środki, wywiązać z zadań literackich, spakować, połatwiać sprawy urzędowe, których zawsze wiele. Się lawiruje między ZUS-em, urzędem pracy, potencjalnymi pracodawcami, mecenasami, sponsorami, zleceniodawcami.

Z pieśnią „Go West!” na ustach udałem się w podróż na zachód. Z centralnej Polski do najdalej po lewej stronie mapy położonych rubieży naszego kraju.

Najważniejsze jest pierwsze, jak najlepsze wrażenie! Postanowiłem „pokazać się”. Wykazać zrównoważeniem. Zaprezentować z dobrej, a może nawet zaangażowanej, znaczy ludzkiej strony. Chciałem pisać, kiedy należy pisać. Chciałem rozmawiać, kiedy należy pogadać. Chciałem położyć się po mieście, bo wypada. Bywać nad wodą. Na piachu. Bardzo chciałem też być wszędzie tam, gdzie należy, ale...

Należało zachować ostrożność! Zabawa często wyklucza wszystko inne. W tym konkretnym przypadku tak mogło to wyglądać.

Się ma wiedzę i doświadczenie. Albo rybki, albo akwarium. Przyjąć ograniczenia, to po pierwsze. Nie bywać, gdzie inni się bawią. Czyli nie bywać w ogóle. Bo przecież taki charakter tej imprezy: towarzyskość, lekkość. Czyli tylko kwatery. Tylko warsztaty. Tylko biuro. Plaża, ale solo.

Bulwary kąpieliska, ale środkiem, żeby z daleka od knajp. Czyli twórcza praca, nie radosna degrengolada.

Ani na koncert. Ani na przedstawienie. Zapomnieć o wystawie. Wymazać z pamięci odczyt. Zignorować spotkanie autorskie. Tylko samotność w tłumie. I samodyscyplina.

Bardzo bym pragnął, ale zakazałem sobie wszelkiego spoufalania. Żadnych kolegów, żadnych koleżanek. Żadnego bratania, żadnego przygodnego seksu, żadnych spontanicznych wyjść. Żadnych taksówek, stymulantów, uniesień.

Wszelkim wydarzeniom kulturalnym, jako z definicji, u alkoholika, zakrapianych – stanowcze nie! Co zostało? Trzeźwe spacer. Fryzjer. Apteka. Mięśny. Księgarnia. Piekarnia. A w koło? Tu wystawa, tam koncert, ówdzie film dają, obok performance odstawiają. A ja nie idę...

Dobrze wychodziło mi nękanie dziewczyn w biurze: bo wtedy i uczestniczysz i jesteś bezpieczny. Podobnie z warsztatami. Inni podmęczeni. Ty nie! Wypoczęty, zdrowy, gładki i gotowy. Prom. Podróże promem. Pod byle pretekstem. Najlepiej dworzec. Zawsze można sprawdzić jakiś pociąg. Tyle że dworzec PKP jest też miejscem kulturalnym... Płynąłem promem, oparty o barierkę statku, patrzyłem w odmęty, szedłem.

Dużo snu. Pod koniec sierpnia słońce zachodzi już nie tak późno. Wschód jest jeszcze dziko wczesny, ale cóż... Wstawałem o szóstej. Kładłem się spać o ósmej. Z innymi famowiczami dzieliłem pokój, korytarz, budynek. Mijałem się z nimi. Jak oni z imprez wracali spać, ja wstawałem. Kiedy oni wychodzili, ja szykowałem się do nocy. Dużo snu. Leżenie. Lektura. Warsztaty. Spacer. Na plażę i z niej. Co najmniej dwadzieścia razy dziennie. Błogosławione odległości! Czas. Czas. Czas.

Dałem radę. Z przyczyn niezależnych wyjechałem wcześniej, ale grzeczny. Mało widziałem. Uczestniczyłem, ale tylko powierzchownie.

Chyba pozostawiłem dobre wrażenie. Zaproszono mnie i w tym roku. Zamierzam być!

Dziewoy



# Famoskop

## **Baran 21.03-19.04**

Nie warto się przejmować chwilowymi niepowodzeniami. Pamiętaj, że człowiek uczy się na błędach. Nadchodzący tydzień przyniesie zmiany, których się nie spodziewałeś. Stracisz pracę i poczucie godności. Peruwiańscy muzycy etniczni porwą na promenadzie Twoje dzieci i zrobią z nich prominentnych polityków PiSu. Zostaniesz tekściarzem Dżemu i młodszym brygadzystą w zakładzie renowacji cegieł – pracę dostaniesz po znajomości. Wszystkie zmiany w Twoim życiu prowadzą teraz ku odnowie i transformacji. Operacja zmiany płci przejdzie gładko i bez komplikacji.

## **Byk 20.04-20.05**

Ukochana, dla której byłeś gotowy zostać pretensjonalnym wegetarianinem, w końcu się do Ciebie odezwie. Zaprosi Cię na swoje wesele. Weźmiesz ze sobą tę upierdliwą i brzydką hybrydę walenia i szympansa, którą nazywałeś narzeczoną. Trzymając jej pachnącą pieczenią myśliwską dłoń zobaczysz, jak Twoje życie powoli rozpada się na miliony klusek śląskich, które Twoja aktualna wybranka zacznie sukcesywnie pochłaniać. Zasłużyłeś na to – pochodzisz z Podkarpacia.

## **Bliźnięta 21.05-21.06**

Myślałeś kiedyś nad powodem, dla którego wciąż jesteś samotny? Sierpniowy układ planet przyniósł odpowiedź: jesteś grubym, pozbawionym osobowości nieudacznikiem. Patrząc w przyszłość, nie mam dla Ciebie najlepszych wieści. Nie będziesz w stanie ruszyć swojego leniwego tyłka sprzed komputera i zrobić czegoś ze swoim życiem. Umrzesz zadziobany przez mewy, które wezmą Twoją osobowość za czerstwy chleb.

## **Rak 22.06-22.07**

Uran znajduje się w niekorzystnej pozycji względem twojej wypalającej się kariery artystycznej. Trafisz na festiwal artystyczny w Świnoujściu. Będziesz słabszy od wodorostów wpłątanych w plastikowe odpady po Januszu z Radomia, które dostaną swoją własną wystawę w Pekinie, zwiedzą świat i ożenią się z Twoją matką. Jeżeli jesteś aktorem, to nie martw się, wszystko się ułoży, dostaniesz rolę w reklamie Actimela dla zwierząt. Idąc za ciosem załapiesz się do objazdowego teatru z bajkami dla dzieci jako zastawka. Gratuluję.

## **Lew 23.07-22.08**

Lwy są odważne, lojalne, twardo stąpają przez życie i biorą to, na co mają ochotę. Niestety Twój znak zodiaku został poczęty przez autystyczną hienę. W sierpniu napadną Cię dzikie zwierzęta. Zostaniesz ich niewolnikiem. Będziesz gotował bataty i układał choreografię do wierszy Darka Foksa. Finalnie i tak zakochasz się w chromej lisicy Agnieszce. Ona nie odwzajemni Twoich uczuć. Saturn wchodzi w fazę zaćmienia groteskowego: do końca życia będziesz jadł pasztet z dżemem.

## **Panna 23.08-22.09**

W najbliższym tygodniu koledzy z zespołu dojrzeją do tego, żeby się Ciebie pozbyć. Nieważne, że Twój ojciec kupił wszystkim instrumenty i załatwił każdą trasę koncertową. Tak naprawdę to on ich o to poprosił. Dla domorosłych reżyserów mamy dobrą wiadomość – otwierają nowe studium filmowo-aktorskie w Raciborzu, więc do końca życia będziecie mogli reżyserować etiudy studenckie i jeździć na przeglądy filmów kręconych żelazkiem. Interesującą informację podał nam trzeci od góry księżyc Jowisza, który wpadł w drgania katatoniczne i tocząc małe czarne dziury ze swoich gazowych ust, przepowiedział rychły koniec Twojej marnej kariery.



### **Waga 23.09-22.10.**

Jesteś od jakiegoś czasu w związku, ale dopiero teraz zdasz sobie sprawę z tego, że zaczyna Ci w nim brakować powietrza i jakiegokolwiek swobody. Może to być spowodowane tym, że Twoja wybranka waży 180 kilogramów. Chcesz zaznać trochę szczęścia: pewnego chłodnego poranka weź gorącą kąpiel i wyjdź nago na dwór. Uwolnisz ją od siebie.

### **Skorpion 23.10-21.11**

Złośliwi mówią, że masz więcej szczęścia niż rozumu. Inteligentni, że w ogóle nie masz mózgu. Koledzy w zespole po prostu nazywają Cię basistą. W piątek pomylisz sygnalizację świetlną z prorokiem Eliaszem, wskoczysz do płonącego rydwana swojego ego i zaczniesz śpiewać piosenki o ruchu lewostronnym we wschodniej Europie. Aktorzy nie mają się czym martwić, w przyszłym tygodniu dostaną propozycję pracy w tartaku, a najlepsi w sklepie z drewnianymi zabawkami erotycznymi dla pielgrzymów.

### **Strzelec 22.11-21.12**

Bez twardych dowodów nie ma co rzucać oskarżeń. Nawet bezpodstawne insynuacje mogą bardziej zaszkodzić Tobie. Póki co, musisz trzymać język za zębami i czekać co będzie dalej... To, że Twoja żona przychodzi do domu w środku nocy, pijana, bez bielizny, to jeszcze o niczym nie świadczy. Pamiętaj, że najważniejsze w związku jest zaufanie. Jeżeli i to Cię nie przekonuje, to powiem tak: chłopie, lepiej mieć puszczałską żonę, niż nie mieć żadnej. Idź do łazienki. Popatrz w lustro. Widzisz... właśnie. Oto odpowiedź na Twoje pytanie. Nie. Nie zasługujesz na nic lepszego. Ciesz się, że nie masz dzieci, bo jadłyby gwoździe na mrozie.

### **Koziorożec 22.12-19.01**

Sprawy zawodowe bardzo powoli zaczną zmierzać w pożądanym przez Ciebie kierunku. Najważniejsze jest to, że cel z pewnością osiągniesz, a że nie dziś i nie jutro? Masz dzięki temu więcej czasu na inne dziedziny życia. Możesz wreszcie spróbować zrealizować pewien projekt, odkładany od dawna i czekający na właściwy moment. Tak, tak. Gwiazdy podpowiadają mi, że Twoje marzenie o wysmarowaniu się miodem i zakopaniu się w mrowisku jest bliskie spełnienia. Wszyscy Ci kibicują, włącznie z Twoimi dziećmi, które na tę okazję już zaopatrzyły się w kolorowe chorągiewki. Wszechświat Cię wspiera.

### **Wodnik 20.01-18.02**

Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło – pomyślą Twoi koledzy z zespołu, pakując Cię do plastikowego worka i wywożąc do lasu. Do samego końca będziesz myślał, że to część akcji: „ZAPROŚ FAMĘ DO SIEBIE”. Niesymetryczny układ wodnika przyniesie duże zmiany dla działu produkcji filmowej: pani w budce z kebabami zapamięta Wasze imiona. Przyjechałeś nad morze z partnerką? Myślisz, że się ułoży? Twój wakacyjny wyjazd będzie niczym więcej poza pokojem wypoczynkowym w piekle. Szatan (Grażyna) już zaciera dłonie.

### **Ryby 19.02-20.03**

Patrząc w Twoją przyszłość wiem jedno: to już najwyższy czas żebyś zaczął kłamać. Dlatego nie przejmuj się niczym. Będziesz szczęśliwa, spotkasz miłość swojego życia. W pracy się ułoży, dostaniesz awans. Koniec. I nie mam na myśli końca tygodnia moja droga... Jeżeli chciałabyś wykorzystać jakoś te ostatnie dni, porozmawiać z przyjaciółmi, pożegnać się z kochającą rodziną i zaprosić kolegów na imprezę, to po prostu zrezygnuj z prenumeraty „Charakterów” i „Kociej Mamy”. Twoje wiersze posłużą jako robocze czapeczki w szkole malarzy-tapeciarzy. Twoje złudzenia również.

Łukasz Gamrot



zaprasza na  
**FAMĘ DZIECIOM**

MDK Warszów / Strefa Rekreacji Polskiego LNG  
zabawy plastyczne:

17 sierpnia, 11:00:  
**UBIERZ WENUS**

18 sierpnia, 11:00:  
**POSĄG WENUS**

19 sierpnia, 11:00:  
**UWOLNIJ SWÓJ UMYŚŁ**

20 sierpnia, 11:00:  
**MIASTO MOJEGO MARZENIA**

21 sierpnia, 11:00  
**UBIERZ WENUS**

23 sierpnia, 11:00  
**UWOLNIJ SWÓJ UMYŚŁ**

24 sierpnia, 11:00  
**MIASTO MOJEGO MARZENIA**

25 sierpnia, 11:00  
**STWÓRZ WŁASNY LAMPION**

**TOR-**

**PEDA**

**ŁUDU**

Teksty uczestników warsztatów literackich

# 18:27 (czyli chłopak spotyka dziewczynę)

Maciej Bogusławski

maria wchodzi do pralni; ostatnie nuty *modern love*, szum ulicy i trzaśnięcie drzwi. o jedną z pralek opiera się dziewczyna, naprzeciw niej siedzi chłopak. *spóźnia mi się*, mówi dziewczyna, chłopak kiwa ze zrozumieniem głową. *dwa tygodnie*, precyzuje dziewczyna. maria wrzuca ubrania do pralki i wychodzi na zewnątrz.

-  
w. zamawia kawę i otwiera gazetę. słońce kładzie się plamami na przybrudzonym blacie, ścianę w kolorze cegły malował bujnowski. *amerykańskie czołgi na łotwie* (gdyby wrócić, puścić ellingtona albo basiego). *ma pan może ogień?* pyta starszy facet z twarzą himilsbacha. w. podaje mu zapalki.

-  
*young americans*; strumień książek, zmiętych paragonów i kosmetyków (przecięcie od kawałka podręcznego lusterka), środkowy palec w stronę trąbiącej taksówki, chodnik (białe plamy przeżutych gum), środkowy palec w stronę śródziemnomorskiego chłopca z miną bohatera multipleksu.

-  
kawa stygnie. nigdzie nie gra się popu. stary podchodzi po raz kolejny, w. machinalnie wyciąga zapalki w jego stronę. elektro, indie. ściany kamienic w kreuzbergu drżą od uderzeń basu, niedługo runą, podnosząc ścianę pyłu, która na kilka lat zasłoni słońce. na ruinach starej niemieckiej cywilizacji narodzi się nowe społeczeństwo, w którym kaski à la daft punk zastąpią stahlhelmy i pikielhauby.

-  
maria wbiega po schodach. ipod odrywa się od słuchawek w trakcie *sorrow*. drzwi. jasny pokój oblepiony reprodukcjami secesyjnych plakatów. rzuca na ziemię worek z mokrymi ubraniami i otwiera komputer: poczta, dwukrotnie konto (czy to już natręctwo), pięć powiadomień, wysypuje pranie na suszarkę, podwija koszulkę i staje przed lustrem. na ekranie telefonu zmienia się godzina; maria zbiega po schodach.

i moderat w pięknym psie. rozłożenie kapitału. za rok czy dwa jeden procent ludzkości będzie bogatszy od dziewięćdziesięciu dziewięciu. zieloni w wielkiej brytanii proponują nałożenie większego podatku na zarabiających powyżej stu tysięcy funtów i wprowadzenie tygodniówki w wysokości siedemdziesięciu funtów dla wszystkich obywateli. palenie gazet, popiół, resztki jedzenia na śmietnikach. *przepraszam, ma pan ogień?* pyta himilbach, *usiłuję myśleć*, odpowiada w.

-  
przechodzenie przez jezdnię między samochodami (*herald tribune*) -- bieg spod poczty do akademii w czasie, w jakim przebiega się luwr (9:28) -- rozmowa ze znajomym w żeńskiej toalecie (*à cause de la tendresse*).

-  
obecni i przyszli prekariusze. czas wolny powinno się spędzać wykonując drugi i trzeci zawód. szydełkując, naprawiając zegarki, dbając o zielen miejską. czasopisma w kiosku, siedem języków, z czego najbardziej pożądane: chiński, arabski, rosyjski, hindi. samorozwój, autodydaktyka, nauka ze słuchu, z podręczników i z rozmów na ulicy. być może na podstawie słuchanej muzyki da się stworzyć indywidualny algorytm, który ułatwi przyswajanie wiedzy: w każdym razie należy podłożyć ogień pod kanapę. *przepraszam, ma pan może – czy pan jest głuchy, czy ja już panu czegoś nie powiedziałem?*

-  
maria patrzy na profil piersi i zagięcie ciała. pośladki są napięte, czerwień włókien jest zasłonięta grubą warstwą jasnej skóry przepuszczającej tlen i wydzielającej pot (złożony z wody, soli i innych substancji). drobne poruszenia powodują przemieszczanie się zmarszczek i zmianę napięcia w poszczególnych partiach mięśni. z góry pada białe światło. włosy związane są w kok, tak, aby łopatki i przestrzeń między nimi były dobrze widoczne.

-  
w. patrzy na profil piersi i twarzy. przerwy w materiale (dżins, bawełna, żorżeta) odsłaniają niewielkie odcinki jasnej skóry podobnej do papieru i przyjemnej w zetknięciu się z własną, z opuszkami palców i z wargami. drobne poruszenia powodują powstawanie fałd i zmianę napięcia w poszczególnych częściach materiału. przez szyby do środka wpada pomarańczowe światło. włosy są rozpuszczone, tworzą jedno proste pasmo.

-  
maria myśli:

piach zmieszany z solą, mokry asfalt i tęczowe plamy benzyny. ludzie przemieszczają się falami, raz w jedną, raz w drugą stronę. to krajobraz po bitwie; leje po bombach, ostrzelane ściany. a jednak wciąż chodzi się do restauracji, pali papierosy i tak dalej.

-  
w. myśli:

po tym wielkim wysiłku, jak niewiele zostało do zrobienia: skolonizować marsa, rozmieścić tarczę antyrakietową. *anxietas* oznacza małego morskiego ślimaka, nieznaczące stworzonko. dobra wiadomość jest taka, że już niedługo znów będą lata dwudzieste, popłynie szampan i zapomnimy o wszystkim.

-  
modelka zakłada szlafrok i żegna się ze wszystkimi uśmiechem (złożeniem warg, uniesieniem kącików ust). drobne stopy stykają się z żywiczną posadzką. maria zdejmuje but i skarpetkę z prawej nogi, po czym stawia ją na ziemi. letniość. maria pakuje się i wychodzi.

w pudełku nie ma ani jednej zapalniczki. w. podchodzi do najbliższego stolika, prosi siedzącą przy nim dziewczynę o ogień i siada obok. *pelagia*, mówi dziewczyna, *bazyli*, odpowiada w. rozmawiają krótko i w. orientuje się, że dziewczyna naprawdę ma tak na imię. wraca do swojego stolika.

-  
letniość. należy się jej wystrzegać, pielęgnować żar. to chrześcijańskie, pierwotne. żar oznacza bycie zawsze we właściwym tramwaju albo metrze, na właściwej klatce schodowej. wzrok zawodzi w pędzie, oczy zachodzą łzami. dzięki temu uwaga skupia się na tym, co wewnątrz, na krążących w napiętym ciele płynach i sokach, które są jak rtęć rozsadzająca termometr na drobne kawałki, jak łaskotanie w podbrzuszu, przedziurawiony bilet i drobne uderzające o chodnik z martwym brzękiem. żar jest we wnętrznościach, jest w żołądku palonym kwasem i w płucach, które zniszczy rak: mówią o tym nagłówki wszystkich portali, plakaty na ścianach kamienic i ulotki wciskane w godzinach szczytu, gdy z zajętymi rękoma biegnie się przez miasto, mówią *rak*, *alzheimer*, *atrofia mięśniowa*, mówią *głód*, *powódź*, *katastrofa samolotu*. i nie można dać się im pochłonać, nie można.

-  
przede wszystkim nie można biegać za tramwajami, to poniżające. pośpiech, pęd. ciało gnijące w oparach kortyzolu i adrenaliny, niby w jakichś bagiennych wyziewach; kawałki, które pleśnią szybciej, pakuje się w worki z wystającymi ostentacyjnie metkami. a gdyby opaść całkowicie, rozłożyć się na pościółce od słońca i spalin trawie – marząc o pampie, tym argentyńskim pustkowiu – i czekać, aż spadną liście, aż trawę przykryje nuklearny kurz. może właśnie w tym jest zbawienie (albo kibuc, arkadia, komunizm), może nie trzeba wiele więcej.

-  
maria przechodzi kolejnymi ulicami (myśli o łóżku, o tym, jak, zasypiając, przyjemnie jest czuć miękkie członek na pośladkach). wyciąga słuchawki z uszu. drobinki śródmiejskiego niepokoju, jak potłuczone szkło; pomruki maszyn, urywki słów. chłopak na przejściu, krótkie spojrzenie (*i gazed a gazely stare*), jego zapach czy raczej zapach jego papierosów (przecież wszystkie pachną tak samo), plany na jutro, na przyszły tydzień, rok – i wreszcie senność, smak pasty do zębów, ciepło zmęczonego ciała.

-  
w. pociera główkę zapalniczką o draskę. czynsz, gaz, pieniądze, pieniądze, pieniądze. patrzy na niebo, które za szybko ciemnieje, na brudne ławki i zajmujących je meneli. jego sylwetka odcisnęła się po prawej stronie materaca, niedługo trzeba będzie przenieść się na lewą. zatrzymuje się na przejściu; szare oczy, kilka piegów. to mogłabyś być ty. nie będę królem, kochanie, ty nie będziesz królową. ale mam wolną lewą stronę materaca. i mnóstwo wolnego czasu.

## W mieście jest głośno

Moje myśli są w tej betoniarce.

Być może prawdą jest, że kręcimy się sferycznie i to z takim hukiem,  
że jesteśmy na niego głusi. Albo może to miasto gra, ale z innej,  
dużo wyższej perspektywy, wyższej nawet niż z ptasiej.

Kolega jest ornitologiem więc wie

że ptaki w mieście nauczyły się śpiewać w nocy, bo nie słyszą się za dnia.

Że pewien łysy tragediopisarz

po trzynastu wygranych igrzyskach oraz trzech bitwach

kolejno pod Maratonem (490 p.n.e) pod Salaminą (480 p.n.e)

oraz pod Platejami w 479 p.n.e

zginął właśnie z takiej perspektywy

gdy orłosep brodaty zrzucił mu na głowę żółwia, myśląc, że to kamień

choć wcześniej pewna wyrocznia powiedziała mu

że zabije go spadający z góry przedmiot

było to więc trochę nudne.

Gdyby ona też miała o połowę mniej czasu (8 – 16)

i nie zdążyła mu już tego powiedzieć

wtedy przebywałby pewnie więcej w zamkniętych pomieszczeniach

nie przejmując się spadającymi przedmiotami. Miałby może cichą śmierć,

albo sam wsadziłby sobie głowę do tej betoniarki,

albo się w niej urodził.

## Justyna Bargielska opowiada o swoich kolczykach

Kolczyki uznania syna przez mojego męża,  
kolczyki srebrne ażurowe łożki,  
kolczyki z cyklu „wieje się dzieje”,  
kolczyki wprowadzenie-pryzmat-rozwinięcie-zakończenie,  
kolczyki emalia na pogrzeby kwiatów,  
kolczyki koncentrycznie zbiegających się kółek,  
kolczyki no wiadomo, co to jest,  
kolczyki wymarzone, doskonałe, jedyne.  
Kolczyki z muliny,  
kolczyki na zamówienie,  
kolczyki perełki obszyte koronką,  
kolczyki niebieskie w kształcie kłódek,  
kolczyki raczej na depresję,  
kolczyki sowy, kolczyki żółwie, kolczyki żaby,  
kolczyki kurde zapytaj mnie jakich nie mam?  
Kolczyki do pisania poezji,  
kolczyki strasznie smutne i ciężkie,  
kolczyki na tę porę roku,  
kolczyki dyndające dla prostych dziewczyn,  
kolczyki które chciałabym mieć takie zielone,  
kolczyki do odbierania Nagrody Nobla czarne perły,  
kolczyki ametystowe,  
kolczyki nie wiem no do trumny może?

# Ja–ja

## Elżbieta Łapczyńska

Szósta pusta szklanka stuknęła o stół, kiedy zapukała Aniela. Wyrwałem się, żeby jej otworzyć, ale ani drgnąłem, bo przecież on nie miał zamiaru przerywać nalewania siódmej kolejki. Oczywiście lał ją tylko dla siebie. Zaparłem się o kanapę, ale jakbym był z nią zrośnięty, przesunęła się tylko w bok. Wstawaj ty, no wstawajże, mówię, ale gdy mówię, to wcale nie mówię, tylko walczę z własnym językiem, bo jest ciężki i niegiętki, zupełnie nie mój. W końcu runęliśmy na dywan, a on jęknął, żeby przestała się dobijać. Szukałem oparcia i własnych nóg, siły znaleźć nie mogłem. Już biegnę Anielo, myślałem i aż się zaśmiałem, widząc 4 nogi w nieładzie. Przeczolgaliliśmy się do przedpokoju bokiem jak krab i dosięgnąłem w końcu klamki. Kiedy otworzyłem ukochanej Anieli, opiekunce, piastunce o sercu wielkim jak mój garb, ległem u jej stóp, choć nie wziąłem do ust ani krzty.

Ja jestem Ernest, on Albert i poza głupimi imionami łączy nas jeszcze trzustka, żołądek, jelita i śledziona. Nie wiem do czego służy śledziona. Nikt nie mówi, że to i to jest dobre na śledzionę, ani że go dzisiaj śledziona pobolewa, więc widocznie nie jest zbyt ważna. Dlatego pomyślałem, że akurat śledzioną moglibyśmy się rozdzielić, wyciąć mu z jego części, a doszyć do mojej. Próbowałem poczytać w Internecie na ten temat, ale Albert ciągle włącza Redtube'a. To on ma prawą rękę, a w dodatku bywa tak, że chociaż ja wpatruję się w firanki czy na stoliku puste szklanki, to i tak przed oczami lądują mi rozchełstane baby w setce kombinacji. Ciekawy jestem, czy bywa też na odwrot.

Wczorajsze popołudnie byłoby repliką przedwczoraj i przedprzedwczoraj, gdyby nie wizyta Anieli. Póki nadal dzielimy tę śledzionę, lepiej nie będzie i prawie się pogodziłem z codziennym świrowaniem wbrew własnej woli, ale tym razem wszystko potoczyło się po stokroć tragiczniej. Znalazłem się w najdalszych odmętach piekła, gdzie skazuje się ludzi niegodnych błogosławionego usposobienia Anieli. On powinien być w tym piekle, a nie ja. Dobrze wiedział, że dziś środa. Odkręcał butelkę wesolutko. Tankował jak bombowiec przed szturmem.

Aniela dźwignęła nas, przepchała przez przedpokój na kanapę. Wytarła sobie buty szmatką, bo któremuś z nas coś się ułało, potem zaraz ją wypręła i wywiesiła. Kochana Aniela poprawiła nam poduszki ortopedyczne i usiadła na krześle, ściskając torebkę i usta. Nie przysiadła się na kanapę, jak ma to w zwyczaju. Aż bałem się myśleć, czemu nic nie mówi. Być pod jurysdykcją złotej Anieli, to być skazanym nawet nie słysząc werdyktu.

– Nic wam po tym – coś się w Anieli zmieniło w jadowite zwierzątko. Wstała i wyrwała Albertowi butelkę, zanim ten ją dosięgnął, bo była bliżej mnie. Czasem pech mieć prawą rękę.

– Wam. Jakie wam. Przecież ja nic nigdy nie. Pani Anielo, jak mogła pani pomyśleć o mnie źle.

– Erneścik.

Ciach, skomlenie skończone. Ja skończony. Mój brat kolejny raz przeze mnie znienawidzony. Mlasnął tylko z odległym uśmiechem, zapatrzony w firanki.

Po wyjściu Anieli szybko trzeźwiałem, więc i Albert trzeźwiał, ale dureń udawał, że śpi. Pierwszy raz od 43 lat miałem okazję się mu przyjrzeć. Poprzysiągłem sobie, że nie zrobi ze mną tego, co zrobił sobie. Przejrzałem w pamięci zdjęcia z dzieciństwa, rentgenowskie pamiątki, nad którymi rozczulał się doktor Siebioga. Zastanawiałem się, gdzie na tych zdjęciach mogła być śledziona. Zdaje się tu, pod moją lewą ręką, na ziemi niczyjej, której chyba nikt rzeczywiście teraz nie strzeże, bo Albert zachrapał całkiem autentycznie. W zasięgu wzroku miałem firanki, na regale scyzoryk, na stole puste szklanki. Nalałem sobie na wszelki wypadek, bo nie ufałem sobie w tej kwestii. Pierwszego przecięcia nie poczułem wcale, za to przy dłubaniu trochę się krzywiłem. Kiedy Albert zaczął wrzeszczeć, rzuciłem śledzionę na stół.

# Aleksander Trojanowski

## Łódź

zerwać ją uciec poszliśmy  
na dworzec i miasto  
zmieniło się w Łódź  
podwórka piotrkowska  
i dworzec dziura w ziemi

rzygam tu na żółto  
jesteśmy na pełnym  
na fali tak mówi kapitan  
ale ja nie jestem  
z policji ani z wojska  
choć miałbym blisko  
mamy tu za rogiem  
bazę saperów  
gdzie dwanaście lat temu  
J. śpiewała kolędy  
pomyliła się i wybuchnęła  
śmiechem To było przed falą  
samobójczych zamachów i J. żyje  
ze mną przy tej samej ulicy z której  
na dworzec jest może dziesięć minut  
piechotą Ile razy jako pierwsi  
opuszczaliśmy pokład  
tego miasta tyle razy  
budziłem się na stacji  
wrocław mikołajów  
przeżarty metalicznym smrodem  
tanich linii kolejowych nie mogę  
zerwać tej pętli skojarzeń być może  
to jest związane  
z moim dowodem osobistym  
albo z czymś bardziej pierwotnym  
z jakimś obejrzanym filmem

## ###

Wykwity grzyba za szafą,  
ich rytm. Rytm  
sączenia się wody  
między cegłą a tynkiem.

Ona, zawinięta  
w kołdrę bez poszewki,  
wchodzi, wychodzi w rytm  
tych wykwitów.

Podwójne okno.  
Trzy zakręty. Światło  
wybija rytm wtłaczania  
podzespołów  
ludzi w arterie  
specjalnej strefy  
ekonomicznej,  
Bielan,  
Fabrycznej,  
Marino  
(to wszystko  
chodzi  
jak w zegarku,  
rozkład na przystanku,  
dojazd):

metrum dwójkowe,  
metrum trójkowe  
#trochę nie mam życia,  
a trochę mu przygrywam.

## ludzie nadrzeczni

ich krzyk przechodził przez rzeczne moczary, szukali siedlisk ptaków, podróży zamierzchłych na żerdzie przy transformatorach. w przełyku mieli żywicę i zakrzepłą ślinę, żar na wargach.

na drodze leżały okryte sadzą szkielety zaszczytanych zwierząt. żłobiłem butem ślady na żużlu, słuchałem klepania kosy w oddali. myślałem, że to łany rdzewieją pod naporem wiatru.

a to były zaśpiewy umarłych, to zatrutym ziarnem, plagą robactwa dojrzewała śmierć.

## piosenka szamańska

bo żyjemy w najlepszym ze światów. nie da się przejść na drugą stronę, nie przekraczać rzeki. pamiętam, że kilka lat temu wachałem rozgrzany asfalt, potem słuchałem warkotu ciężarówki.

stałem tak na rozwidleniu drogi z szamańskim zaśpiewem w słuchawkach hare kriszna! hare! we wnętrzu ziemi dojrzewa owoc. kto nie dotrze do mięszu, nie pozna języka ptaków i saren.

to jedna z ułomności ciała, że myli tropy, zapachy i smaki. mam jeszcze gdzieś włosy obcięte zbyt szybko. mogę ułożyć z nich krąg pod palenisko. bo jesteś kapłanką isztar, co tańczy boso

w swoim lesie. ja jestem strudzonym podróżnym, co przyszedł do ciebie, do ognia, do ciepła.

## kobieta ze światem na dłoni

*ekfrazja do nieistniejącego obrazu*

coś się przesunęło w ramach. pejzaż nie pomieści instynktu. widzę ciebie wśród kwiatów lilii. odprawiasz biały rytuał nad moją głową. te nerwy, które pulsują na powiece po nieprzespanej nocy wiążą ciała ze sobą. obrazy mają dominantę na zewnątrz, w kosmiku ciemnych włosów, co spadają ci na czoło. w ustach mam wodę i szlam. nie oddycham. czuвам nad twoim snem.

aby naprawdę się przebudzić, trzeba zatopić się w głębinę skóry, co pachnie dymem i ogniem. tu płoną świece, nie razi światło latarni, neony sklepów, zgiełk bezrzecznego i niedorzecznego miasta. tutaj nawet pies z kulawą nogą chce dać się wyprowadzić w pole, leżeć w trawie nago. wiem, że na ulicach brudnej retkinii nie znajdę tych samych gwiazd, co są nad twoim domem.

# Profil mniej zaufany

Wojciech Dziewit

Istnieją teorie mówiące, że życie składa się z cykli. Są jakieś mocno naciągane półprawdy o tym, że życie składa się z takich faz jak ta formująca osobowość, twórcza, czy współpracy. Jest teoria cykli życia, za którą jej autor otrzymał nobla. Mówimy tu o wynikach badań z pogranicza ekonomii, socjologii, teorii państwa i człowieka.

Z perspektywy czasu spoglądam i widzę, że przeszedłem i ja kilka okresów cyklicznych. Jeden „czas” udręczył mnie szczególnie. Minął, potem wrócił. Pamiętam go jak dziś. Jest we mnie ciągle żywy acz zagłuszony przez teraźniejszość, który wymyka się i zaprzecza wszelkim teoriom. Szczególnie dotyczącą cykli.

Kiedyś dużo się stresowałem. Czy siedziałem w domu, czy jechałem autobusem, czy byłem na wernisażu, czy wisiałem na drążku albo linie, czy robiłem zakupy, czy jadłem, biegłem, czy odwiedzałem kolegę – czułem się raczej źle. Permanentne złe samopoczucie. Doskwierały mi przeróżne niewesołe myśli, a jeśli już nie, jeśli nie miałem siły już myśleć, to właśnie ta bezmyślność dokuczała. Zdenerwowanie odczuwałem wtedy, kiedy coś się działo i jak nic się nie działo. Myśli miałem raczej rezygnacyjne. Jeśli już udawało się nie myśleć – dyskomfort w abstrakcji. Po prostu źle. Źle z jakiegoś powodu, albo i bez powodu, zwyczajnie, źle. Oczywiście, były chwile, kiedy to się kończyło. Momenty spokoju. Chwile wytchnienia. Godziny zawieszenia broni. Epizody jakiegoś status quo. Nawet chwile radości! Radości jednak raczej zmałonej.

Teraz, bywa, przeciwnie. Całymi rozdziałami czasu jest nawet dobrze. Ale podobnie: dobrze, kiedy się nad tym zastanowić, to znaczy z myśli. I dobrze, kiedy się myśleć przestaje. Komfort „nic” nie myślenia. W kontrze do wcześniejszego bezmyślnego dyskomfortu.

Teraz chwile myślenia to jakieś optymistyczne, albo chociaż umiarkowanie optymistyczne fajerwerki. Teraz to jakieś wesołe banialuki. Wtedy, w okresie – nazwijmy go po imieniu – złym, było częściej nie dobrze, niż dobrze, było ogólnie słabo i niewesoło, chociaż oszukiwało się na tyle mocno, że nie jest aż tak źle, na tyle mocno się manipulowało sobą i używało tak misternych mechanizmów obronnych, żeby przeżyć, żeby nie popełnić samobójstwa – wtedy, w okresie złym, wtedy, kiedy już się myślało, a myślało się częściej, niż nie myślało – nieszczęście nie sprzyja przecież zapomnieniu, wręcz przeciwnie, w okresie złym zapomnień było nie wiele i były bardzo chwilowe, natomiast „myślenice” i przeróżne utrapienia były prawie cały czas, na porządku dziennym, wtedy, w okresie złym, jednak chyba żyło się „pełniej”.

Teraz myśli są lekkie a pożytek z nich mały. Wtedy też pożytek żaden, ale to dlatego, że okoliczności były niesprzyjające. Albo ja nie zdolny do przenicowania bezdroży i mokradeł swej egzystencji w coś innego. Sublimacja gówna w działło była niewykonalna. Wtedy im bardziej się myślało, jak tu zrobić, żeby było lepiej, tym więcej się robiło, żeby przypadkiem nic a nic nie poprawiło się.

Teraz bezmyślność to często błogostan. Wtedy niemyślenie równało się katuszom. Bezmyślność wtedy uwierała, teraz „wyłączenie głowy” sprzyja uspokojeniu. Teraz w zawieszeniu rozplywam się w komforcie. Wtedy przyczajony, nie myśląc, przeczuwałem jedynie przeróżne zagrożenia i nieszczęścia. Które może i nie nadchodziły, ale jako fantazmaty doskonałe, straszyły niczym koszmary rzeczywiste.

Więc czy terazniejsze względne „uspokojenie” i umiarkowany optymizm nie jest grzeszne zdecydowanie bardziej, niż wcześniejsze może i męki, może i stresy, może i lęki, może i niepokoje, może i niewygody, może i braki, ale jednak stany „gęste”? Teraz całokształt zdarzeń, przemyśliwań, działań oraz momentów bezmyślnej głupiej nieaktywności, to jakieś pseudo niebo. Jest lekko, ale jest lekko tylko chyba pozornie! Jest wesoło, ale jest wesoło tylko chyba na niby. Jest „do przodu”, ale jest chyba „do przodu” tylko oficjalnie, fasadowo, teoretycznie.

Wtedy było na prawdę niewesoło. Teraz nie sięgam takiej rozpaczliwej głębi, bo na niby zbyt często wesoło jest!

Wtedy było nie dość, że nie do przodu, nie dość, że na pewno do tyłu, jeszcze w bok. Nazat po przekątnej. Skomplikowany karkołomny skręt. Ale jednak figura! A teraz? Jakies taniec z gwiazdkami. Jakaś opera mydlana i disco polo w jednym.

Wtedy pogo w trzęsawce i breakdance na głowie, teraz jakieś płasy i cichaczem tuptanie.

Dziewoy

# Łukasz Gamrot

## Upadek

Zobaczyłem upadek zachodniej cywilizacji,  
w pustych wierszach moich kolegów,  
lutowanych petrelem i zalepianych wydmuszkami rdzy,  
ściągniętych jak krtanie tonących chłopców,  
śliniących się do plastikowych kubeczków wypełnionych zolafrenem.

Widziałem żółte krzyże  
wylewające się z wydanych naprędce książek,  
wylewające się z półlitrowych gardeł przepalonych wagonami haszu,  
wytartych przelykaniem wciąż nowych pomysłów.  
Biada, biada, po trzykroć biada sklejonym naprędce związkom,  
w których nie odnaleziono, choćby pierwiastka czystego tlenu.  
Biada nieopłaconym poddaszom,  
w których moi przyjaciele astmatycy zamykali okna i podpalali podłogi.

Biada, biada, biada.

A kiedy przeminęło pierwsze biada  
wyruszyłem na obchód historii, które opowiadali  
podczas niekończących się podróży metrem divonorum.

Widziałem zbocza płatów czołowych obrosłych polami tytoniu,  
widziałem osiedla między elektrowniami,  
poprzecinane liniami wysokiego napięcia,  
widziałem jak te osiedla wpijały się w korzeń języka,  
jak lato roku 2001 otuliło się mlecznymi oparami benzyny,  
którą mieszałyśmy z krwią skapującą z nosa  
i składaliśmy obietnice wiecznej nienawiści,  
wiecznego chuj w dupę wszystkiemu i wszystkim.  
Widziałem nasze kobiety, które oddawały się za ubrania,  
bogatym gnojom z Warszawy.  
Widziałem ich napuchnięte zimą nosy,  
widziałem śnieg w ich ruchach,  
zmrożone grudy spojrzeń, o które się potykały,  
w drodze do nowego wspaniałego świata.  
Widziałem wyschnięte morze i dzieci zrodzone z naszej śliny,  
trze począce się na brzegu z solą zamiast zębów,  
które wybito w latach, kiedy miały jeszcze coś do powiedzenia.  
Wybito, a język zawinięto w trzciniowe maty i zagrzebano w piasku.

Widziałem nas, jako odkrywców, wypływających z portu lat osiemdziesiątych.

Nie było dla nas nowych miejsc, plemion ani krain.  
Nie został nawet skrawek tego świata,  
który mogliśmy nazwać swoim miejscem,  
nadać prawa, opisać zwyczaje, wykarczować lasy, oswoić zwierzęta.  
Nie było, więc wykarczowaliśmy swoje serca,  
a w wąwozy żył wpuściliśmy dzikie zwierzęta.  
Nadaremno posłaliśmy po myśliwych,  
nadaremno założyliśmy wnyki na przegubach i sieci w przelykach.  
Zwierzęta lepiej poznały rozkład naszych ciał  
i niezmiennosc linii papilarnych, w których założyły gniazda,  
jamy, kolonie, w których poczęły się rozmnażać,  
w których nauczyły się rozpałać ogień i rysować kałem naskalne rysunki -  
kałem i popiołem maczanym w źródłach naszej krwi;

piołunem, głogiem, telewizją publiczną, literaturą kobiecą, kościołem  
katolickim, firmami bezpieczeństwa, korporacjami, aplikacjami, emigracjami,  
niechcianymi ciężarami, zużytymi podpaskami, hamburgerami, kebabami,  
samochodami, lesbijkami, gejami, transseksualistami, pedofilami, miękkimi  
narkotykami, alkoholami, zamkniętymi osiedlami, notebookami, ipadami,  
inwestycjami, kredytami, hipotekami, kobietami, mężczyznami, ciałami, ciałami,  
ciałami wrzucanymi do studni i wodopojów naszej śliny i naszego nasienia.

Widziałem nas jako rozbitków lat dziewięćdziesiątych.  
Widziałem ulotki w naszych dłoniach.  
Widziałem nas na dachach angielskich domów  
i na rusztowaniach holenderskich fabryk  
i na zapleczach amerykańskich restauracji  
i kołyszających do snu niemieckie dzieci  
i tonących w irlandzkich pomyjach  
i widziałem, jak z zaciśniętymi ustami przechodzimy przez Europę zatrzymując  
się dopiero w pustych przejściach granicznych, gdzie do metalowych wiader  
wymiotujemy długo, do krwi wymiotujemy, aż przyjdzie nam paść na kolana i  
wycharczeć żeśmy w domu. Widziałem, jak na jego progu moi przyjaciele maczali  
włosia swoich warg w potrzaskanych klatkach piersiowych i widziałem, że obrazy  
jeszcze nigdy nie były tak puste.

Zachrypłym od krzyku głosem krzyczeliśmy, że śmierć nam wszystkim,  
śmierć kurwa, śmierć, śmierć, śmierć  
i wracaliśmy do tych śmierci jak pielgrzymi,  
próbując osiedlić się na ich zatłoczonych obrzeżach.  
Wracaliśmy na marne, bo droga wiodła poprzez ronda  
wielkich miast, w których wielu zagubiło nawet siebie,  
bo jakie może być życie w krainie wygnanych?

A na dnie języka rozgrzany, ciekły wolfram i krzyczymy:

Jakie?!

Jakie może być życie w krainie wygnanych?!

# Targ

## Agnieszka Budnik

Sobotnie przedpołudnie topiło się w słońcu przesiąkniętym zapachem śliwek, pieczonych jabłek i nieekologicznego węgla drzewnego. Szła szybko, nierównym tempem, lekko podskakując i ciągnąc go za rękę, jak gdyby za ramię czekał znajomy staruszek albo jego żona z watą cukrową, jak co sobotę na placu zabaw rodzinnego miasta. Waty nie było, ale kupił jej coś innego, co też wypełniało jej wyobrażenie miłego dnia – co prawda wyobrażenia bardziej amerykańskiego niż rodzimego, bo lemoniadę z miętą za zawrotne 10 złotych za plastikowy kubek zamiast cukru na patyku w cenie 3,5 mała – 5 zł duża – a za złotówkę więcej – kolor i smak do wyboru (wybierał colę, bo choć sama upierała się, że jest niezdrowa przez zabójczą ilość cukru, to wszystko inne o smaku coli nie było już tak złe, jak ta cholerna płynna melasa).

I tak ręka w rękę weszli na teren byłego zakładu poligraficznego, w alternatywno-alternatywną przestrzeń gastronomiczno-wyprzedażowo-wytwórczą, gdzie kawałek domowego ciasta czekoladowego kosztował tyle, co winyl w wyblakłym kartoniku z komiksowym portretem Sinatry, a wszystko w otoczeniu łuszczącej się brudnozielonej lamperii, której pozwijane, uschnięte niby-liście, znaczyły betonową posadzkę, potwierdzając niepodzielne już rządy jesieni.

Pozostałości asfaltu zbiły się w żwir i wytoczyły ścieżkę, zmienianą przez każdą parę stóp, która zdecydowała się kluczyć między wieszakami starych ubrań, ręcznie szytych torebek i tkanych zimowych szali, pełzających po stoliczku wystawcy. Drobne kamyczki, szorstkie i o ostrych krawędziach, wdzierały się do buta, próbując przedrzeć się przez barierę skarpetek w zniekształcone koty i chcąc jakoś tak mimowolnie wydłużyć spacer po szybko zbudowanych stoiskach, z których każde chciało opowiedzieć swoją naciąganą historyjkę – mówić tak długo i tak przekonująco, jak tylko trwać będzie twój kontakt wzrokowy z niską sprzedawczynią biżuterii z włóczki, której splót loków był łudząco podobny do oferowanego przez nią niezbyt udanego rękodzieła, a oczy tak ciemne jak ta horrendalnie droga, ale jedyna tutaj i ponoć świeżo mielona kawa w małym wanie obok.

On delikatnie ciągnął ją za ramię albo ścisnął dłoń, kiedy po raz kolejny niebezpiecznie zbaczała w stronę kolejnych wylaniających się znikąd wysp z ciepłymi czapkami, bo ich nigdy nie za mało, i kolorowymi notesami, których miała tysiące, ale jakoś nie chciała przyjąć tego do wiadomości, bo każdy z nich miał służyć do czegoś innego, każdy z nich miał być powiernikiem właśnie tej niesamowitej opowieści, niedługo przecież spisanej, a od lat szumnie zapowiadanej, wydawanej już zaraz, może nie w tym roku, ale następnym, zmienianej codziennie w zupełnie inną, równie niekonsekwentną historię, ale takie prawo autorki bestselleru.

Zawsze przystawali przy zdziczałych kramikach, wykwitających nagłą kolorową mozaiką książek i albumów, wciśniętą między betonowe płyty chodnika a wieszaki uginające się od przerabianych bez powodzenia ciuchów po starszej siostrze, sprzedawanych za przedziwną sumę niegodną nawet (a może – w szczególności) lumpeksu. Pozwalała wybierać mu stos makulatury, z którego wyluskiwała perełki do wspólnej kolekcji, ważąc w dłoni co ciekawsze egzemplarze.

Ostatecznie, zachęcona przez jego spojrzenie, zdecydowała się kupić jeszcze opasłe tomiszczę Hemingwaya, w którym znaleźli kilkaset ziarenek piasku z plaży w Kołobrzegu, gdzie drobna szatynka w beżowym płaszczu, teraz nachylona nad swoim papierowym targowiskiem, spędzała wakacje z rodzicami po zdanej maturze w '93, a dla zabicia nudy deszczowych dwóch dni kolejnej nudnej wycieczki, kupiła na promocji pierwszą lepszą przecenioną książkę, oferowaną teraz – również w promocji – za 7 złotych zamiast 15.

I chociaż mogła jeszcze wrócić do każdego stanowiska po trzy razy, co by upewnić się, że nie przeoczyła żadnej perełki poniżej 10 złotych, wiedziała, że czas wracać do wspólnego mieszkania, gdzie czekały jeszcze kolejne pudła do rozpakowania po niedawnej przeprowadzce. Uciekając mu na chwilę, szybko wmieszała się w tłum i zanurzyła ręce w kupce metalu, szperając w pordzewiałych modelach mercedesów, fordów i innych chevroletów, znajdując Święty Graal vintage'owej motoryzacji – Porsche 911, które obiecała, że kupi mu w prezencie na urodziny, jak tylko dostanie pierwsze honorarium za swoją niesamowitą powieść, właśnie tę, która na razie jakoś nie chce powstać.

wciśniętą  
między  
betonowe  
płyty chodnika



Zaprasza na  
koncert finałowy

„WIWATY I KWIATY”  
- Amfiteatr,  
26 sierpnia,  
piątek, 20:30

